Rok 1869. Kraków, Niedziela 2 Maja Nr. 52.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administraja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonną l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie . . . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . . . 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler. Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie i Lwowie w ajencjach naszych: za maj 2 złr. — za maj i czerwiec 4 złr.—do końca roku 14 złr. w. a. — w Poznaniu w ajencji naszéj za maj 1 tal. 5 sgr. — za maj i czerwiec 2 tal. 10 sgr. — do końca roku 9 tal. 10 sgr. — z przesyłką pocztową w państwie austr. za maj 2 złr. 25 c.— za maj i czerwiec 4 złr. 50 c. — do końca roku 16 złr. w. a. — w Prusach i Niemczech za maj 1 tal. 15 sgr. — za maj i czerwiec 3 tal. — do końca roku 11 tal. 10 sgr.

Dziennikarstwo i głos kraju.

Nikt nie może zaprzeczyć ważności obecnéj chwili. Skutkiem błędnéj polityki, któréj nadano nazwę *utylitaryzmu*, skutkiem ślepego zaufania delegacji w radach, wskazówkach i kierownictwie głównych apostołów bezprogramowości, Galicja znalazła się dzisiaj, a raczéj znajdzie się stanowczo za kilka dni, z chwilą odrzucenia rezolucji, w położeniu, w którém opinja kraju z całą dobitnością wypowiedzieć się będzie musiała.

Głos kraju dotychczas nie posługiwał się w téj sprawie innemi organami prócz dzienników, a dzienniki, z wyjątkiem jednego, który nieśmiało i ostrożnie z przeciwną radą się odzywa, wszystkie jednogłośnie doradzają opuszczenie rady państwa, zerwanie z obecnym systematem, który sobie za godło postawił centralizację i hegemonję niemiecką.

Mimo téj powszechnéj opinji dziennikarstwa, w delegacji różne panują zdania; większość jéj nawet zdaje się widocznie skłaniać do pozostania w rajchsracie, pomimo wrzucenia do kosza słusznych żądań pięciomiljonowéj prowincji.

Nie przypuszczamy, żeby delegacja chciała świadomie iść wbrew woli kraju, którego ma być wyrazem. Wierzymy w jéj dobrą wolę. Surowo nieraz krytykując jéj polityczną działalność, nie jesteśmy zaślepieni tak dalece, żebyśmy nie uznawali tego, co w jéj postępowaniu było choćiaż względnie właściwém. Daliśmy tego dowód w ocenieniu wyborów do delegacji dla spraw wspólnych. Ze wstrętem usuwamy się od chóru dzienników wiedeńskich, które pomawiają delegatów o widoki osobiste, o spekujacje gründerskie i t. p., od chóru, w którym tak nieoględnie w ostatnich czasach zabrała głos *Gazeta Narodowa*. Na wszystko to powołujemy się dlatego, żeby wykazać, jak wytrwale i uparcie wierzyć chcemy w to, że delegacja jakkolwiek działa błędnie, działa z przekonania, a nie dla innych pobudek.

Kiedy więc z dobrą wiarą delegacja może mieć inne zdanie w kwestji zerwania z centralizmem, jak mają wszystkie organa opinji publicznéj, — oczywistém jest, że koło polskie w Wiedniu głosu dziennikarstwa nie uważa za głos kraju.

Nie będziemy używali dowodów, którychby się podostatkiem na okazanie delegatom, że są w błędzie. Nie będziemy powoływali się na to, że gdyby dzienniki nastając na zerwanie z rajchsratem, doradzały reprezentacji polskiéj w radzie państwa krok przeciwny stanowczéj woli ogółu, wola ta potrafiłaby się objawić i w tysiączny sposób z przeciwném zdaniem wystąpić. Nie wspomniemy o tém, że przez dwa miesiące naszego bytu, ani jeden głos z kraju nie odezwał się do nas, aby zwrócić naszą uwagę, że się co do sprawy delegacyjnéj różnimy z opinją ogółu. Wszystkie te dowody mogłyby nie przekonać tych, którzy długiém trwaniem w jednym systemie, a raczéj w długiém błąkaniu się bez żadnego systemu, z pewném uprzedzeniem patrzą na wszelkie zachęty do stanowczego działania.

Zdaje nam się, że w takiéj chwili jak obecna, już nie dzienniki przemówić powinny do delegacji, lecz kraj swe jednomyślne zdanie wyraźnie wyrzec powinien.

Z drugiéj strony położenie spowodowane błędną polityką staje się takiém, że sami posłowie sejmu, bez względu na to czy zasiadają w radzie państwa, czy nie — jeżeli nie sądzą, że mandat poselski oddał im w sześcioletnią dzierżawę kraj cały; powinni starać się o to, aby głos kraju ich objaśnił, czy zgodnie z wolą ogółu drogą polityczną postępowali, i czy droga, jaką nadal postępować zamierzają, może liczyć na uznanie ze strony narodu.

Dokument moskiewski z r. 1757.

Jeden z uczonych naszych badaczy, raczył nam udzielić w oryginale niżéj zamieszczony dokument, na który zwracamy uwagę czytelników. Służyć on może jako wyborna odpowiedź na dowodzenia i kłamstwa dzisiejszych historyków i filantropów moskiewskich.

Zarzucają nam oni ucisk ludu przez szlachtę, a oto dokument ten dowodzi co najmniéj, że ucisk ten był pod panowaniem carów nieskończenie straszniejszym. Inaczéj bowiem jakże wytłómaczyć emigrację z pod rządu moskiewskiego do Polski, nietylko żołnierzy i chłopów, ale nawet kupców niektórych? A emigracja ta musiała być niemałą, skoro samowładnoncą carycę zmusiła aż do takich obietnic i gróźb. Wiadomo zaś, że nikt nie opuszcza ojczyzny na to, żeby osiąść w kraju większego ucisku, tylko przeciwnie.

Charakterystyczném jest również, że do mieszkańców *koronnawo ruskawo kraja*, — jak dziś kraj zabrany nazywają—owa Elisabeth, przemawiać musi polszczyzną tak czystą, na jaką się tylko zdobyć może. Widać więc, że nietylko w granicach Rzeczypospolitéj z r. 1757 najniższe warstwy mówiły po polsku, ale, że nawet dla małoruskich kupców, dezerterów wojskowych i chłopów, Filipowców i ludzi różnéj kondycji, język polski był zrozumialszy jak moskiewski.

Dokument ten zresztą ciekawym jest jako okaz polskiéj odezwy, drukowanéj w Petersburgu.

Podajemy go z zupełném zachowaniem pisowni oryginału:

Z BOZEY ŁASKI MY ELISABTH PIERWSZA IMPERATOROWA Y SAMOWŁADNONCA CAŁEY ROSSYIEY &c. &c. &c.

Ponieważ iako dość wiadomo, Nasze dziedziczne poddani Wielkorossyiskie y Małorossyiskie rożnej kondycyi ludzi, á osobliwie Filipowce i niektórzy z kupców, y Szlacheckie chłopy, tak też z woyskowych dezertyruiące się, z Naszey Imperii rożnemi czasy ucieksży, y będąc w Koronie Polskiey y W. Xięstwie Litewskim tam pozostali, y do tych czas nachodzą się, z których iako wiadomo, nie mała część wiedząc swoie przyrodzone poddaństwo, nazad ochotnie powrócić pragną, co do wiadomości bez wszelkiego niebespieczeństwa y termin postanowiony był miesiąca Stycznia do 1. dnia 1757. roku, iednakże y potemu boiąc się zasłużoney sobie kary y sztrafu, podziś dzień omieszkiwaią; przeto żeby takowe wszyscy w boiaźni, y więcey od swey Oyczyzny oddaleni niebyli, więc My Naywyższą Naszą Monarszą chęć naymiłościwsze obiawiamy, iż My z wrodzoney Naszey naywyższey Imperatorskiey miłości y wielkomęźności dla ich w Ojczyznę powrocenia się termin ieszcze do pierwszego dnia Miesiąca Lipca przyszłego 1758. Roku Naymiłościwsze naznaczyć, y tym uniwersałem oznaymić, y postanowić raczyliśmy, ná który termin swobodnie onym niech będzie na granicach u Naszych tam nachodzących się Gubernatorów, y drugich woyskowych y mieyskich Officyalistów [gdzie komu pobliskości y sposobności będzie] bez wszelkiey boiaźni y powątpienia z żonami, dziećmi, y krewnemi, y z swoją ruchomością stawać, y przychodzić, a zatym oni naymiłościwszego y naydoskonalszego upewnienia spodziewać się maią, iż ieżeli kto z nich na ten termin żałuiąc swego popełnionego występku wyżey wyrażonym sposobem dobrowolnie przyidzie, to onemu w ten czas z naywyższego Naszego Jmperatorskiego miłosierdzia y miłości nie tylko sztraff, y zasłużona kara naymiłościwsze odpuszczona, y śmiertelney karze podległy żywot darowan będzie, ale też y każdy ná przeszłe swoie mieysce naznaczony być ma, y takim sposobem znowu każdy z nich w liczbę wiernych Naszych poddanych przyięty będzie, á ieżeli naprzeciwko temu oprocz wszelkiey nadziei niepatrząc kto na takie od Nas pozwalaiącą mu naywyższą miłość, y iak z dezertorow, tak y drugich Naszych z Naszey Jmperyi zbiegłych poddanych y za teraźnieyszym naymiłościwszym oznaymieniem nie powrocą się, y swey przysięgi, y powinności nie wypełnią, y w swym dezertyrowaniu y zbiegach sprzeciwiaiącym się sposobem zostawać zechcą, to oni w ten czas za zdraycow Oyczyżny przyznani będą, z których ieżeli kto gdzie znaleziony, złapany, y przyprowadzony będzie, to ci według naywiększey srogości Naszych woyskowych y mieyskich praw bez wszelkiey litości naysroższe karani, y wiecznemi czasy ná katorgą dla naywiększego ich udręczenia posłani być maią. Dan S. Peterburgu dnia 2. Miesiąca Maia 1757. Roku. [L. S.]

Drukowan w S. Peterburgu przy Senacie tegoż Maia 20. dnia 1757.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno *27 kwietnia.* W skutek raportu mińskiego dyrektora szkół ludowych, gubernator miński rozkazał zabronić czynszowemu szlachcicowi (jednodworcowi) Jarmarkiewiczowi uczyć dzieci u włościanina K. i zarazem obu winnych skazał na karę pieniężną. W gubernatorstwie wileńskiém toczy się taka sama sprawa. Wieśniak Jakoszkiewicz uczył dzieci nie mając na to pozwolenia; znajduje się za to pod sądem.

— Wszystkie szkoły elementarne ewangielickie w grodzieńskiéj, kowieńskiéj i wileńskiéj gubernji przeszły z zarządu pastorów w ręce dyrektora szkół ludowych. Wszystkie nauki wykładają po moskiewsku, a uczniowie i ich rodzice nie mogą się nacieszyć dobremi skutkami téj zmiany. Tak przynajmniéj utrzymuje *Wileński Wiestnik*, z którégośmy zaczerpnęli powyższe wiadomości.

Wiedeń *30 kwietnia.* Streszczamy tu sprawozdanie *Reichsraths - Correspondenz* z wczorajszego posiedzenia wydziału konstytucyjnego.

Sprawozdawca podkomitetu dr. Banhans zdawał sprawę z wniosku żądającego zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do rady państwa i pomnożenia liczby deputowanych:

Podkomitet był pewny, że większość wydziału uważa pomnożenie liczby deputowanych za naglącą potrzebę. Mógł się przeto wywiązać z zadania swego tylko w ten sposób, że tę kwestję oddzielnie od wyborów bezpośrednich przedstawia w rezolucji do uchwalenia.

Co się tyczy samego pomnożenia, czy to do podwójnéj liczby posłów, czy téż o połowę tylko, podkomitet sądził, że postąpi najwłaściwiéj, jeżeli stanowczo nie odpowie na to pytanie, zwłaszcza że nie miał potrzebnych danych, aby to mógł uczynić z wszelką dokładnością.

Podkomitet sądził także, że powinien zwrócić uwagę na zapatrywanie się rządu, który wskazywał, że co do pomnożenia liczby posłów i bezpośrednich wyborów wydały trzy sejmy dopiero swoje uchwały, gdy tymczasem największe, jak czeski, galicyjski i inne nie zajmowały się jeszcze wcale tym przedmiotem. Ażeby przeto nie przesądzać téj sprawy pod żadnym względem, podkomitet co do pomnożenia posłów stawia następujący wniosek:

„Wydział konstytucyjny uchwali postawić w izbie wniosek: Że względu, że izba uważa pomnożenie posłów za potrzebę naglącą, wzywa rząd, aby przedłożył na drodze konstytucyjnéj projekt ustawy, powiększającéj stosownie, albo jeżeli można, podwajającéj liczbę posłów, wskazaną paragrafem 6 ustawy o reprezentacji państwa.“

Co się tyczy wyborów bezpośrednich, podkomitet uznaje wprawdzie wiele ważnych przemawiających za niemi powodów, ze względu jednak, że bardzo mała tylko liczba krajów koronnych wypowiedziała swoje zdanie, oraz że potrzeba tak wiele materjałów statystycznych, i wypada wysłuchać zdania wszystkich sejmów, które dotąd miały prawo wybierania do rady państwa, stawia wniosek:

„Wydział uchwali: W uwzględnieniu wielu ważnych powodów, które podnoszono w pojedynczych krajach koronnych za wyborami bezpośredniemi i skróceniem okresu wyborczego, odstępuje się rządowi do uznania wszystkie petycje za tém przemawiające.“

Sprawozdawca dodaje naostatek, że pierwszą rezolucję przyjęto w podkomitecie jednomyślnie, drugą zaś znaczną większością głosów.

Poseł dr. Leonardi przemawia, aby się izba stanowczo oświadczyła za podwojeniem liczby posłów i wnosi, aby w pierwszéj rezolucji opuszczono wyrazy: „stosownie“ i „jeżeli możebne.“

Poseł Mende oświadcza, że będzie głosował za pierwszą rezolucją, że jednak obydwie nie odpowiedzą życzeniom ludów i zastrzega sobie określenie w izbie stanowiska, jakie w téj kwestji zajmuje

Poseł dr. Sturm sądzi, że podwojenie liczby posłów jest niemożebne, i ponawia wniosek postawiony przez podkomitet wydziału konstytucyjnego w roku 1867, aby pomnożyć liczbę posłów do rady państwa aż do trzystu.

Poseł dr. Ziemiałkowski występuje przeciw obudwu wnioskom; pomnożenia liczby posłów nie uważa za potrzebne, trzymając się zasady: „Nie ilość stanowi, lecz jakość.“

Minister dr. Giskra oświadcza, że wnioski podkomitetu oznaczają postęp. Postawę rządu wykazał on na ostatniém posiedzeniu wydziału. Rząd musiałby się sprzeciwiać potrzebie pomnożenia, gdy izba spełniła swoje zadanie; powtóre, że gdyby rząd widział tę potrzebę, miałby zarazem obowiązek przedłożyć projekt ustawy o pomnożeniu posłów. Tego jednak uczynić nie mógł, bo jest rządem większości i do takiéj ustawy potrzebuje dwóch trzecich części głosów, gdy tymczasem większość izby nie oświadczyła się dotąd za żadnym wnioskiem nawet w wydziale konstytucyjnym.

Wnioski te zawierają postanowienia, które naruszają mniéj lub więcéj prawa sejmów krajowych; sejmy przeto powinny wypowiedzieć swoje zdanie, czego się téż rząd spodziewa. Niechaj to wypowiedzą w ten sposób, że kwestji pomnożenia nie uważają za kwestję potęgi, tylko za odpowiadającą potrzebom ludów. Minister ze swéj strony sądzi, że podwojenie liczby byłoby najstosowniejsze, gdyż w ten sposób prawa sejmów nie doznałyby zmiany. Każda inna forma pociąga za sobą zmiany w krajowych ordynacjach wyborczych. Ale i przeciw podwojeniu liczby wypowiedziano dziś wielkie wątpliwości, tak że i pod tym względem zdanie sejmów jest najważniejszém.

Poczém wnioski Sturma i Leonardiego odrzucono, a przyjęto znaczną większością głosów wnioski podkomitetu.

— Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału ekonomicznego rady państwa, minister handlu Plener oświadczył, że rząd cofa wniosek ustawy o kolejach żelaznych.

Przystąpiono do obrad nad specjalną ustawą, dotyczącą kolei galicyjskich, a mianowicie linji Przemyśl — Chyrów — Łupków.

Poseł Gross stawia wniosek rozpoczęcia ustawy następującym artykułem pierwszym: Upoważnia się izbę do wybudowania kolei żelaznéj z Przemyśla do galicyjsko-węgierskiéj granicy pod Łupkowem dla połączenia takowéj z węgierską siecią kolei z funduszów państwa, albo téż do udzielenia koncesji na tę budowę pod warunkami ustawą nakazanemi.

Poseł Rogawski stawia wniosek do następującéj rezolucji: Wzywa się rząd, aby uwzględniając potrzebę kolei żelaznych w Galicji, przedłożył izbie na najbliższéj kadencji szczegółowe ustawy o najpotrzebniejszych i najbardziéj przygotowanych kolejach w Galicji.

Przy głosowaniu rezolucję tę odrzucono.

Przystąpiono następnie do wyboru sprawozdawcy i obrano nim dra Kübeka.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *26 kwietnia. Moskowskije Wiedomosti* poświęcają wstępny artykuł rozbiorowi sprawozdania za r. 1867 przedstawionego przez ministerstwo oświecenia narodowego. Oddają wielkie pochwały nietyle temu systemowi, który dziś przemaga w szkołach średnich i wyższych carstwa, ile projektowi, który przedstawia minister co do organizacji szkół średnich, to jest gimnazjów, jako ognisk szerzącéj się oświaty..

I sprawozdanie i *Moskowskije Wiedomosti* zgadzają się na jedno, że—jeżeli dotychczasowe wychowanie uniwersyteckie nie wydało nic znamienitego, to wina leży w systemie nauczania gimnazjalnego, które wcale nie przygotwuje młodzieży do przyjęcia uniwersyteckiéj nauki. Proponuje zatém minister, aby w gimnazjach zmniejszyć ilość wykładanych przedmiotów, kurs gimnazjalny zrobić ośmioletnim i w dodatku urządzić przy gimnazjach jedną klasę przygotowawczą dla dzieci. Pruskie urządzenia szkolne, zdaje się, są wzorem, podług którego minister oświecenia chciałby moskiewskie szkoły urządzić.

— Ta sama gazeta daje następujące zdanie o polskiéj delegacji w rajchsracie: „Nie chcąc uskutecznić pogróżki złożenia mandatów, polska delegacja wynalazła sposób upozorowania zwłoki. Ogłosiła ona, że postanowienie o złożeniu mandatów zdaje na sąd galicyjskiego sejmu. Termin zwołania tego sejmu jeszcze niewiadomy. Takim sposobem znajduje się czas konieczny dla różnych umów z wiedeńskimi mężami stanu.“

Francja.

(A.Sk.) **Paryż,** *19 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Przed miesiącem w sali *Pré-aux-Clercs* socjaliści rozpoczęli dyskusję nad wychowywaniem dzieci. Zgromadzenie jednak cztery razy z rzędu i to natychmiast po otwarciu, przy delegowanym komisarzu policji zostało rozwiązaném. To zrodziło w organizatorach tego zebrania powątpiewanie czy rozpoczęta dyskusja dla swéj drażliwości da się przedłużać, i z téj przyczyny zdecydowali się na zmianę porządku dziennego, stawiając w zamian obrad nad wychowaniem dzieci dyskusję nad wychowywaniem królików (*lapins*). Wprowadzeniem na porządek dzienny powyższéj kwestji promotorowie zebrań ludowych, nie chcąc dobrowolnie zrzekać się korzystania z praw o wolności zgromadzeń,

---

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Kto wie, czy piramida kołder i pokryć, pod jaką — dzięki saperom — tonął oficer, nie stanowiła właśnie najdzielniejszego środka przeciw pierwszym porywom dżumy. Gorączka mimo to nie wypuszczała ofiary ze strasznych szponów. Oficer zdawał się pasować ze wściekłemi napady rozkiełznanéj mary. Zdawało się mu, że ciągle goni na koniu; że tenże w fantastycznym rozpędzie unosi go pod jakieś żelazne sklepienie, którego ściany czerwone od ognia, dyszą mu w twarz hutowym płomieniem. Goni, pędzi piekielnym gościńcem w szalonych poskokach, tratuje kopytami wały ludzkiego trupa, cholerą potłuczone szeregi, słyszy jęk konających, wita między nimi znajome oblicza, widzi rannych ociekłych krwią, poznaje śród nich twarze serdecznych przyjaciół. Gdzie goni tak obłąkaniec? Oczywiście na własną zgubę, na śmierć nieochybną i tak widoczną, że sam Pamfil wystraszon doraźnem nieszczęściem, skacze koniowi do nozdrzy, ujada na całe gardło, ciągnie jeźdźca za nogę, wysila się na powstrzymanie go u brzegu otchłani! Rudolf atoli obojętnie przyjmował rozpaczne usiłowania ziemnowca. Rzecz dziwna... odpychał go, gromił; po raz pierwszy w życiu pięścią odpowiadał na druże wyzywy. Pamfil żalił się płaczliwie; z pokorą znosił kułaki i nie przestawał ciągnąć pana za rękaw lub za połę munduru. Pies nareszcie tak rozgłośnie zaczął wyć i skowyczeć, tak ostro darł się po panu, że Rudolf mimowolnie skruszył stalowe obręcze ubezwładniającego snu.

Otworzył oczy, przetarł powieki, samego siebie zapragnął przekonać, że był na jawie. Nie mógł zawierzyć!... Rzeczywistość-li snuła daléj z sennego wątku, lub też gorączkowy wid ciągle go prześladował rozszaloną marą?...

Pamfil nieustannie pod wpływem gwałtownéj trwogi wył, szczekał, targał pana za pierś.

Nie było wątpienia. Rudolf szeroko wytężył wzrok. Szkarłatne, ostre światło drasnęło mu powiekę i boleśnie wżarło się do źrenicy. Obił się mu zarazem o słuch pomięszany hałas, dalekie krzyki ludzkie, rozjęczone nawoływania, ochrzypłe głosy wściekłości i rozpaczy, huczały zdaleka jak burzliwy przypływ zdąsanych fal. Równemi nogami skoczył z pościeli, pobiegł ku oknu, jednym zamachem pięści otworzył je na roścież.

Na pierwszy pogląd nie zdołał zdać sobie sprawy z widoku, jaki się przed nim rozwijał.

W głębi, niezmierne kłęby dymu i lśniące wytryski płomienia. Wyraźniéj teraz posłyszał chór przerażonych ludzkich głosów. Sądny dzień zdawał się ogarniać całe miasto. Ogień snopami rzygał w powietrze po różnych zarazem miejscach. Śród pełnéj nocy, szpilki można było zbierać po ulicach.

Rudolf wyskoczył przed dom. Nie było na co czekać. Dach stał już w płomieniach. Jeszcze kilka chwil, a byłby się zapewne zawalił i pochłonął pod zgliszczem jedynego mięszkańca, który zaufał był jego opiece, reszta bowiem oddawna znajdowała się już na polu klęski.

Raz jeszcze Pamfil dopełnił był obowiązku. Człowiek zawdzięczał ocalenie cudownemu poczuciu zwierzęcia.

Naprzeciw domu Rudolfa płonął brzuchaty meczet. Płomień pożarłszy wnętrze świątyni, przedarł się do wysmukłéj wieżyczki minaretu. Niepostrzeżony na zewnątrz, zaplądrował we środku, podpełznął kręconemi ślimakiem schodki i dostawszy się na ganek, zkąd pięć razy na dzień muezim nawołuje wiernych do modlitwy, jak on przechadzał się do koła wieży, i co chwila walił na dół drewniany odłam lub deski tworzące zaostrzony daszek minaretu.

Rudolf zebrał powoli zmysły. Klęska wstrząsła nim do kości i wyzwała na jaźń resztki głęboko zatajonych sił. Dotąd atoli niepojmował dokładnie o co chodziła rzecz. Błędnemi oczyma poglądał na tłum, który zamiast pośpiechu z obroną sąsiednich domów zajętych ogniem, dzielił się na dwa odmienne prądy; jednym parł ku środkowi miasta, drugim ku brzegowi morza.

Oficer artylerzysta, z wielkim mozołem ciągnął za sobą garść żołnierzy w jednym z dwóch tych kierunków.

Rudolf chwycił go za ramię, zabłagał o rozumne słowo.

— Na mą duszę! — krzyknął oficer, — częstują nas piękną biesiadą! Widzisz z daleka wielki ten budynek, na który ogień plwa deszczem iskier?

— Jak na dłoni.

— Nasza to francuzka prochownia. Marynarze nasi wczora właśnie złożyli w niéj ostatnie prochowe zapasy całego wojska.

— Prochownia!..

— Anglicy nie mają nam czego zazdrościć. Spojrz tam ku zatoce! Dymi się już dach angielskich składów.

— Więc teraz!..

— Niepozostaje nam jak wesoło wyskoczyć w powietrze. Chyba że cud nas ocali!

— Niepodobna!..

— Jaka przyczyna, taki skutek. Miasto mało mię obchodzi. Ale biedni nasi żołnierze, ci którzy nie w obozie, wszystkie wojenne zasoby i przybory, okręty, przewoźne statki, wszystko zginie i zniknie bez chwały, bez śladu i tyle tylko, że nie bez zemsty!..

Słowa namiętne, rzucone w przelocie. Oficer gonił już naprzód z pocztem swoich żołnierzy.

Rudolf okamieniał niewysłowioną trwogą. Jeden tylko krzyk, jedno imie wydarło się mu z ust: Prakseda!..

Czego wyczekiwał?.. Dlaczego błyskawicą ku niéj nie pędził? Wrzawa, dym, ciżba i pożar chwytały mu umysł w katuszę obłędu. Raz tylko przelotem był w Warnie, mało znał miasto i śród płomieni i zgiełku nocnego, tém mniéj w niém się rozpoznał. Przypomniał sobie atoli. że dom Praksedy leżał ku stronie przeciwnéj zatoce. Rzucił się tym kierunkiem w nadziei, że jaki mytyczny punkt rozbudzi w nim wspomnienia i wskaże prawdziwą drogę. Z niesłychanym trudem przedzierał się przez mnogie zawady, wozy, tragi, sprzęty, kobiety z dziatwą na rękach lub inne obładowane ruchomością i szczątkami chudoby. Zapuścił się w uliczkę, która wrzkomo wiodła ku swobodniejszym częściom miasta, tam właśnie, gdzie za murem z bluszczową grzywą kryło się mieszkanie Praksedy. Nagle posłyszał krzyki, głosy kobiece, przekleństwa miotane w kilku odmiennych językach. Zgiełk kipiał mu tuż pod bokiem, z domu wschodnim obyczajem, niewidomego prawie z ulicy, skrytego za wielką bramą, która zwykle szczelnie zamknięta, leżała teraz wywalona, potrzaskana na szczapy. Rudolf uczuł się pod wrażeniem strasznego przeczucia. Wbiegł do mieszkania.

Szczególny widok skoczył mu do oczu. Dwóch turków, jeden podeszły wiekiem, o ile się zdawało gospodarz domu, drugi służebnik, staczali prawdziwą bitwę z tuzinem napastników, na których bez wyjątku niestety! świeciły godła sprzymierzonych wojsk. Trzech tylko wreszcie nosiło strój znany pospolicie w Europie. Na pół murzyńskie, ba nawet zupełnie czarne u innych oblicza, ubiór wschodniego kroju, świadczyły, że należeli do tak zwanéj algierskiéj, rodziméj piechoty. Dwaj pozostali nosili spodnice szkockich górali. Tych ostatnich trudno było rozeznać. Wtłoczyli się w sam głąb długiéj a ciasnéj izby.

Czerwona wstęga, na wzór rozpuszczonego perskiego pasa, wężowym zwojem wiła się zwolna ku progom.

Był to potok skrzepłéj już trochę krwi.

Niepodobny niczém do oddania zamęt kształtów, przedmiotów, wrzasku, rozszatanionego igrzyska. Wywnętrzano szafy i kufry, z kobiet zdzierano odzież, trzaskano sprzęty na czaszkach obrońców, wyrzucano za okna wszystko, co nie znajdowało dość miejsca w kieszeni.

Obu turkom niewiele się już należało. Same tylko niewiasty rozpacznym krzykiem błagały o litość i pomoc. Nadaremnie! krwawa heca szalała już bez przeszkody.

— Wy!... Żołnierze?... — krzyknął Rudolf; — bezcześcicie!.. hańbicie mundur!.. Łotry!.. rozbójniki!..

— Wiruj wasze na miejscu i na bok z radą!.. — odparł głos marynarza zapewne, ukrytego gdzieś w głębi; — za kilka chwil wszyscy wyskoczym w powietrze, tymczasem na zakończenie, każdy bawi się jak mu wygodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr krakowski.

Poświęcenia, komedja oryginalna w czterech aktach, przez pp. Józefa Narzymskiego i Władysława Sabowskiego.

Nie byliśmy na pierwszém przedstawieniu d. 22 kwietnia, tylko na drugiém w pięć dni późniéj daném, nie możemy więc tu wspomnieć o pewnych drobnych zmianach, które między temi przedstawieniami zaszły w sztuce. Wiemy tylko, że scena końcowa aktu pierwszego pomiędzy kucharzem a lokajem została opuszczoną.

Poświęcenia nie mogą uchodzić za wzór komedji, mają swoje ujemne strony, mimo to przecież są bezwątpienia jedną z lepszych oryginalnych sztuk, któreśmy tego roku widzieli. (Krakowski kronikarz *Gaz. Nar.* nie zgadza się wprawdzie na to, ale powody jego tendencyjnego sądu nietrudne są do odgadnięcia.)

Jest tam dużo życia, charaktery bardzo dobrze skreślone, a między niemi kilka zupełnie nowych, sytuacje urozmaicone i oryginalne, djalogi może trochę za długie, ale wcale nie banalne i bardzo zajmujące, wreszcie tendencja jak najczystsza i dobrze przeprowadzona.

Główną zaletą sztuki pod względem pomysłu jest swojskość tematu, wytknięcie wad naszemu społeczeństwu właściwych, u nas właśnie pospolitych i codziennych, a podniesionych ze stron najmniéj podobno zużytych przez powieściopisarzy i dramaturgów. Pod względem obrazowania podnieść należy wierność, z jaką autorowie w akcie pierwszym oddali dwór wiejski i jego życie.

Poświęcenia zdaniem naszém grzeszą tém, że cztery ich akta, zamiast posuwać się w jednolitym rozwoju akcji od po-

mieli na celu uwydatnić trudność dyskusji jaka wypływa z powodu istniejących ograniczeń prawnych.

Na zapowiedziane obrady tym razem więcéj jak kiedykolwiek przybyło publiczności. Występujący mówcy w powyższéj kwestji, audytorjum więcéj ubawili jak najzdolniejsi artyści w komedji. Kto nie wierzył w łatwość mówienia o niczém przez długie godziny, jaką są obdarzeni francuzi, ten będąc obecnym obradom wyrzekł się swéj niewiary. Słowem ślizgawica zręcznie wyrzeczonych słów, wszystkich wesołości przepełniła, bo dotarła do zenitu, a przyznać także wypada, że żart zrobiony ku wyśmianiu téj wolności zgromadzeń, jaka we Francji istnieje, udał się przewybornie.

W ciągu kilku godzin rozprawa między kilkunastu osobami obracała się około tego, czy króliki wyznają zasady komunizmu, czy też trzymają się szkoły indywidualistów. Le Francois jako przedstawiciel komunistów wygłosił już nawet tryumf swéj teorji co do wprowadzenia w zamian małżeństwa, dowolnego pożycia (*Union libre*), jakie istnieje między królikami, a z téj zasady był także skłonnym dać im miejsce w swéj sekcie, gdyby nie oburzała go prawda jaką jego przeciwnik wypowiedział a co on przyznać musi, że króliki nie znają miłości rodzicielskiéj, bo w razie głodu pożerają własne swe dzieci.

Briome mówiąc półtory godziny w téj kwestji umiał być jak zawsze głębokim myślicielem, — jego zręczne przenośnie, przepełnione prawdziwym dowcipem, rozweselające audytorjum, składały dowód prawdziwego talentu mówcy. Przywódca socjalistów przedstawił króliki jako zwierzę niższéj formacji, oddane na karm innym, ceni wolność i usiłuje zapewnić sobie swobodę, która dla całego świata jest warunkiem koniecznym. Według niego ta naturalna potrzeba zapewnienia dla siebie wolności jest przyczyną kształcenia się umysłowego królika, który śledzi wszelkie sposoby jakiemi może szkodzić mu, czychający na jego życie nieprzyjaciel i odpowiednio do swych spostrzeżeń przeciw stawia środki obrony. Zwierzątko to zwłaszcza dziko żyjące, zna doniosłość strzału i dla tego nie zbliża się do człowieka na odpowiednią przestrzeń, dziś jednak gdy chassepoty wykształciły łatwość zabijania na dłuższą metę, Briome pewny jest, że z chwilą użycia ich przeciwko królikom, one natychmiast poznają grożące im niebezpieczeństwo i poczną jeszcze daléj oddalać się od człowieka. A tak to ucisk kształci uciśnionych, bo znów im zapewniono odzyskanie praw należnych.

W dalszym ciągu mówca oświadczył jeżeliby można użyć dla oddania jego myśli naszego przysłowia, — „gromada to wielki człowiek“, — króliki bowiem kiedyś na wyspach balearskich w obronie własnéj i z oburzenia na samowolę podniosły bunt, a olbrzymi tłum zrewoltowanyoh zaledwie zdołano pokonać siłą zbrojną. Napoleon III także rozpoczął walkę z królikami, w obawie bowiem niezwykłego ich zwiększania się polecił niszczenie lub transportowanie na wygnanie do Nowéj Kaledonji. — wzrost jednak wypędzonych na tę wyspę doszedł wkrótce do téj wielkości, że jeden z tamecznych właścicieli dla oswobodzenia się od najścia tłumu królików wydał przeszło 200000 fr. Z tych danych Birome wyprowadził wniosek, że jakkolwiek króliki są zwierzętami niższéj organizacji i oddane człowiekowi pod bezwzględne panowanie, niemniéj jednak mogą mu one służyć za przykład w usiłowaniach prowadzących do odzyskania wolności, jaką natura każdemu zwierzęciu przyznaje. „Śledząc poruszenia naszych nieprzyjaciół, kształćmy się więc i łączmy jak króliki w jedną gromadę, a przy zwiększonéj oświacie i solidarnych usiłowaniach zmożemy ucisk i odzyskamy wolność jaka się nam należy.“

Po powyższych słowach komisarz policji wezwał p. Briome do opuszczenia trybuny

Wspomnione zebranie w *pré-aux-clers* składa dowód wytrwałości jaką socjaliści odznaczają się w swych pracach.

Z początkiem maja zgromadzenia publiczne wejdą w nową fazę tak zwanych zgromadzeń przedwyborczych na których prawo dozwala dyskusji nad kwestjami politycznemi. Już dziś wszelkie stronnictwa, odcienia nawet najmniejsze, sposobią się do tego przez ogłaszanie różnych broszur propagujących swe poglądy i opinje, a także przez układanie różnozdanych programatów dla osób mających być wybranemi.

Słowem ze wszech stron robią tu olbrzymie przygotowania do téj chwili, która snadno wywrzeć może wpływ na przyszłe losy całéj Francji.

Jak słychać cesarz Napoleon nie poprzestanie także na „liście do wyborcy“ i ma ogłosić swą własną pracę, w któréj będzie skreślony manifest cesarski. W ogóle zaś napływ różnych pism i odezw opatrznych propagandą wyborczą jest tak wielki, że jest rzeczą niemożebną, baczne śledzenie za literaturą tego rodzaju.

Obiegają u nas także kilka programatów, opatrzonych tysiącami podpisów, a ułożonych przez stronnictwo socjalistów, różne w redakcji, zbliżone one się między sobą w treści. Oto główniejsze z nich punkta: a) uchylenie artykułu 291 kod. kar., który wzbrania stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, b) równouprawnienie kobiet w obec prawa, c) zupełna zmiana odnośnych artykułów o małżeństwie, które zapewniają przewagę mężowi nad żoną, d) zniesienie związku kościoła od państwa, e) zniesienie stałéj armji i wprowadzenie w zamian narodowéj obrony, e) wprowadzenie sędziów przysięgłych do wszystkich praw tak cywilnych jak kryminalnych, f) uchylenie stanowcze działalności za wszelkie tak zwane „wykroczenia mające swe źródło w nadużyciach prasy i słowa,“ g) zmiana dotychczasowego systemu podatkowego, h) zniesienie wszelkich monopolów, i) decentralizacja federacyjna administracji, k) równość urzędników państwa z osobami prywatnemi w obec odpowiedzialności prawnéj.

Hiszpanja.

Madryt, *27 kwietnia*. Przedłożony przez ministra Zorillę projekt ustawy szkolnéj obejmuje 232 paragrafy i zawiera następujące główne rozporządzenia:

Nauczanie prywatne jest wolne i niezawisłe od władz prowincjonalnych i gminnych. Nauczyciele mają zupełną wolność wykładu swych nauk. Państwo i prowincje, tym gminom i radom powiatowym, które odznaczą się gorliwością w szerzeniu nauczania, udzielać będą osobne wynagrodzenia. Nieumiejącym czytać ani pisać, nie można poruczyć żadnego jakiegokolwiekbądź urzędu. Każda gmina musi mieć szkołę elementarną. Państwo, prowincje i miasta przyczynią się do utrzymania uniwersytetów. W celu osiągnięcia tytułu albo stopnia akademickiego, niekoniecznie potrzebną będzie pewna liczba lat studjów, dostateczném ną to będzie odbycie przepisanego programu studjów. Studja zagraniczne liczone będą w publicznych szkołach hiszpańskich. Dyplomy portugalskie będą miały tę samą ważność, co hiszpańskie. Na propozycję akedemji, państwo odznaczającym się nauczycielom udzielać będzie nagrodę. Nauczyciele nie mogą wbrew swéj woli być przenoszeni lub oddaleni ze służby.

Serbja.

(W. K.) **Belgrad** *26 kwietnia*. (Koresp. „Kraju.“) W obec zapowiedzianych przez rząd serbski reform na korzyść wolności i szerokiego rozpisywania się półurzędowego *Jedinstwa* o nagłéj potrzebie rozcięcia krępujących swobodę słowa więzów, dziwnie wygląda ciągła konfiskata, jakiéj ulegają w Serbji różne dzienniki zagraniczne, tak serbskie jak i niemieckie, z tego tylko powodu, że w jednym coś tam powiedziano przeciwko rządowi, w innym znów nieco żywiéj dotknięto ujemnéj strony obecnego stanu rzeczy.

Właśnie ostatniemi czasy skonfiskowano jeden numer *Zastawy*, co jest tém przykrzejsze, że w nim znajduje się energiczna odprawa, jaką redakcja daje artykułowi *Gołosa*, traktującemu o panslawizmie. Czy los taki dotknął ów numer z powodu znajdującéj się w nim odpowiedzi moskiewskiemu dziennikowi, czy z innéj jakiéj racji — nie wiem. Zapewniano mię tylko, że odpowiedź serbskiéj gazety na braterskie wezwanie *Gołosa*, aby słowianie dla honoru zostania moskalami wyrzekli się swéj przeszłości, chociaż ta jest zacniejsza od moskiewskiéj i swéj mowy, chociaż ta jest bogatsza od oficjalnéj petersburskiéj, napisana jest w duchu odpowiedzi czeskiéj, tylko z większą energją.

Zbyteczna gorliwość zwykle szkodzi sprawie i przestroga sławnego dyplomaty: *surtout pas trop de zéle*, jest jedną z owych maksym praktycznéj mądrości, o któréj w żadnych okolicznościach życia zapominać nie należy. *Gołos* o niéj zapomniał, i sprawę panslawizmu naraził na klęskę, o jakiéj żadnemu z oficjalnych słowianofilów i nieoficjalnych polakożerców ani się śniło w ich błogich marzeniach o wszechsłowiańskim caracie, — a zarazem oddał niezmierną przysługę nam polakom, dostarczając wymownego dowodu na usprawiedliwienie przestróg, jakich nigdy nie przestawaliśmy udzielać słowianom, wskazując im na istotne znaczenie panslawizmu, odsłaniając im ukryte zamiary Moskwy.

Mogą teraz słowianie przekonać się, że ilekroć występujemy z radami do nich i przestrogami, nie kierujemy się w nich żadnemi ukrytemi względem nich zamiarami, ani też gołą niechęcią i nienawiścią do Moskwy, ale prostym obowiązkiem chrześcjańskim, który nakazuje nieświadomych oświecić, zabłąkanych na prawą naprowadzić drogę.

Wielkie złe wyrządziła cenzura serbom, konfiskując numer *Zastawy*, traktujący o panslawizmie, o kwestji tak ważnéj, tak żywotnie obchodzącéj słowian, którzy mają o niéj najprzewrotniejsze pojęcia, i z niedarowaną lekkomyślnością chwytają się jéj nieraz, jako arki zbawienia. Uniemożliwiła ona przez to serbom przypapatrzyć się z bliska obrazkowi, który Moskwa dotąd pokazywała w półcieniu.

Dziwić się zarazem potrzeba, że téj samej kwestji nie podniosły inne dzienniki serbskie, oprócz *Zastawy*, o których przecież wiemy, że nie są panslawistyczne, z wyjątkiem chyba *Serbskich Nowin*, z powodu przekonań ich redaktora. Miałożby im być wzbronioném poruszanie przedmiotu, który naraził — czego nie jestem pewien — *Zastawę* na konfiskatę? Czy może dziennikarstwo uważa za rzecz zbyteczną dotykać kwestji, która na gruncie żywego patrjotyzmu nie jest w stanie wydać obfitego plonu? Pożyteczném wszakże byłoby, ażeby żadnego plonu wydać nie mogła.

Pociesza się *Gołos* po zrobioném fiasco, że wśród ogólnego chóru potępienia, jakie ściągnął na siebie swym artykułem o panslawizmie, dał się przecież słyszeć jeden głos przyzwolenia i zgody, głos dany na korzyść jego skromnych propozycji przez jakiś tam dziennik słowacki. Słaby to tryumf! który jeżeli świadczy o czém, to chyba o téj psychicznéj właściwości moskala, że jak z powodzeniem urasta jego buta mongolska do bezmiaru, tak za lada klęską pokornieje i najbłachszą rzeczą zdaje się zadawalniać.

Zdaniem słowackiego dzienniczka ma być, że czesi niesłusznie oburzają się na *Gołos* za jego rady, że nad nie nic zbawienniejszego być nie może dla słowian. Są pewne rzeczy, których się dotykać nie godzi, są inne, których nie warto, dlatego zdanie słowackiego dzienniczka pozostawiamy bez odpowiedzi. Zrobimy tu tylko uwagę, że dla słowaków, którzy politycznie nigdy nie żyli, którzy przeszłości dziejowéj nie mają, których język książkowy zostaje dotąd w stanie projektu, dotąd bowiem nie mogli się zgodzić na jedno, i gdy jedni używają w piśmie mowy czeskiéj, drugie dwa stronnictwa posługują się w tym samym celu dwoma nie wiele od siebie różniącemi się prowincjonalizmami, że dla słowaków, powiadam, wykonanie moskiewskiego programatu nie nastręcza żadnych ofiar.

Lecz właśnie ta okoliczność, że panslawizm, potępiony przez narody, wyrobione dziejowo i mające świadomość swego politycznego znaczenia, odepchnięty przez nie, jako upior dybiący na ich samoistność, znajdzie zwolenników i wyznawców swoich li w takiéj jak słowacka ludności, bez podstawy w przeszłości, bez węzła organicznego w teraźniejszości, albo też pomiędzy śto-jurcami galicyjskimi, którym brak patrjotyzmu, — najlepszym jest komentarzem do panslawizmu, najwymowniéj uczy, w jakich tó warunkach urzeczywistnienie jego jest możliwém.

Tym koniecznym warunkiem, za pominięciem którego panslawizm zostać musi w sferze projektu — jest *„point de rêverie“* Aleksandra Ilgo. Słowianie w stosunku swym do Moskwy mają jedno do wyboru, albo przestać być tém, czém ich dzieje zrobiły, unieważnić całą przeszłość i wszystkie swe usiłowania i rozpocząć żyć na nowo pod opieką *matuszki Moskwy*, mającéj dla nich, w nagrodę za ich odstępstwo, *kresty* i *tiepłyja miestieczka*, a od przypadku *katorgę*, albo zerwać z nią ostatecznie. Jest to alternatywa, która żadnego środkowego stanowiska nie nastręcza, zresztą miejsca dla niego nie ma w programacie, jaki nakreślił sam *Gołos* w przystępie naiwnéj szczerości, za którą słuszne należą mu się dzięki.

Senator Risticz powrócił ze swéj podróży do Czarnogóry, dokąd jeździł jako reprezentant ks. serbskiego na chrzcinach córki ks. czarnogórskiego. Przywiózł on ks. Milanowi order czarnogórski. *Serbskie Nowiny* donosząc o tém, dodają: „świadczy to, że między rządem serbskim a ks. czarnogógórskim trwają najprzyjaźniejsze stosunki.“

Przed kilku dniami przyjechała do Belgradu matka ks. Milana. Przyjmowała udział w narodowéj uroczystości, która miała miejsce zeszłéj niedzieli. Była to rocznica dnia, w którym Milana powołał naród do broni w r. 1815. Nazywa się *Cwiety*, z powodu, że fakt ten historyczny dokonanym został w kwietnią niedzielę. Wieczorem w narodowym teatrze dawano sztukę Bana, najlepszego dramaturga serbskiego, pod tytułem *Cwiety*, będącą niejako apoteozą Miłosza. Napisana jest dość udatnie, chociaż grzeszy najprzód tém, że brak jéj węzła dramatycznego, a późniéj, że widzimy w niéj Miłosza wcale innym, niż go nam historja przedstawia.

Rozmaitości.

— Wczoraj komisja mieszana złożona z ośmiu członków, a wybrana w połowie przez prezydenta miasta, w połowie zaś przez prezesa sądu krajowego, zajmowała się ułożeniem listy sędziów przysięgłych, i o ile nam wiadomo, uznała za posiadających kwalifikację osób 327.

— Dowiadujemy się, że wylosowanie połowy członków rady miejskiéj ma nastąpić już w bieżącym miesiącu, a wybór nowych radców na miejsce wylosowanych nie w sierpniu lecz w czerwcu przedsięwziętym będzie.

Wykłady popularno-naukowe. — W niedzielę dnia 2 maja 1869 roku *bezpłatny* wykład w muzeum miejskiém techniczno-przemysłowém. Przedmioty wykładowe: 1) O własnościach węgla roślinnego i zwierzęcego (dokończenie) od godz 4—5 prof Rozwadowski. 2) O machinach parowych (wykład 5-ty), od godz. 5—6 dyr. dr. Brzeziński — Dnia 6 maja b. r. 1) O grzybach i o ich znaczeniu w życiu codzienném, w rolnictwie i w przemyśle, od godz. 4—5 prof. Jabłoński. 2) O machinach parowych (wykład 6-ty), od godz. 5—6 dyr. dr. Brzeziński.

— Kilka miesięcy temu, wysoki dygnitarz Kościoła, a razem starzec poważny, ks. biskup Sosnowski, opuścił królestwo by do stóp papiezkiego tronu zanieść skargę na gwałty moskiewskie. — Obecnie z tych samych stron, z taką samą misją wybrał się innego rodzaju oskarżyciel, nie takiéj powagi, ale którego głos nie może być o nieszczerość posądzony. Przed kilku dniami przechodził przez Kraków chłop prosty, siermięgowy, zaledwie czytać umiejący. Szedł on z kongresówki i dążył do Rzymu; szedł pieszo, bo kasa jego stanowiła kilkanaście rubli, ale głęboka wiara, gorące przekonanie o ważności swéj misji dodawały mu siły i ducha. Wybrał się nie dla odwiedzenia miejsc świętych, ale dla tego wyłącznie, żeby Ojcu świętemu opowiedzieć ucisk i gwałty, jakich katolicyzm w królestwie doznaje.

Spodziewamy się, że jeżeli ten poseł z ziemi prześladowania, ten prawdziwy reprezentant ludu, zdoła dojść do Rzymu, bawiący tam polacy uzyskają dlań audjencją, a słowa jego naiwne, ale szczerą naiwnością potężne, dojdą do namiestnika Chrystusa, który maluczkich i prostych przedewszystkiém przygarniał do siebie.

Goście. — Wielka liczba urzędników telegraficznych moskiewskich przybyła do naszego miasta. Powodem tego zjazdu jest urządzenie biura telegraficznego moskiewskiego w Krakowie.

— Dr. Carrière podaje w *Revue médicale* nowy wielce prosty i łatwy sposób sprawdzania śmierci. Wiadomo, że jeżeli blizko lampy lub świecy trzymać rękę, ściskając palce do siebie, wówczas ręka wydaje się przeźroczystą, koloru różowego, i widać w jéj krwionośnych naczyniach ciągły ruch krwi. Otóż nic podobnego nie przedstawia ręka martwego już człowieka, i na tém polega sposób dra Carrière. *(K. W.)*

— W odebranym w téj chwili *Dzienniku Poznańskim* znajdujemy wiadomość którą podajemy tutaj. Objawić musimy najwyższe nasze zdziwienie nad tym faktem szczególnym. Ani bowiem w owym wierszu, ani w całym artykule niepodobna odkryć czegoś zagrażającego spokojności i przeciw prawom prasowym wykraczającgo. A jakkolwiek nie możemy się chwalić zbyteczną łagodnością władz karnych, wyznać musimy, że nawet w obec stanu wyjątkowego w Czechach podobnéj treści artykuł byłby bezkarnie przeszedł. Oto co pisze *Dziennik Poznański:*

Poznań 30 kwietnia. — Przykra niespodzianka spotkała nas wczoraj, tém przykrzejsza, żeśmy już całkiem od podobnych niespodzianek odwykli. Po roku przeszło spokojnego pożycia z królewską prokuratorją, nagle skonfiskowano nam *Dziennik* z powodu wierszyka wygłoszonego przez p. Nabielaka przy rozpoczęciu odczytów polskich w Paryżu, a zamieszczonego w całości w sprawozdaniu z pierwszego odczytu p. Karola Ruprechta. Czy wierszyk ten, zachęcający młodzież wychodzczą do pracy i oświaty, rzeczywiście zawiera w sobie coś karygodnego lub niebezpiecznego dla monarchji pruskiéj, pozostawić musimy uznaniu sędziów, przed których trybunałem sprawa nasza wytoczoną będzie; co do nas, możemy tylko powtórzyć, cośmy przed rokiem przy podobnéj okoliczności powiedzieli: że daleką jest od nas chęć drażnienia naszych współobywateli niemieckich lub władz królewskich *bezpłodnemi* frazesami, że broniąc otwarcie i gorąco w granicach legalnych zasad wypisanych na naszym sztandarze, usiłujemy zawsze czynić to z największém umiarkowaniem, czego nam zapewne tak królewska prokuratorja jak publiczność niemiecka nie zaprzeczą. Tém bardziéj przecież mieliśmy prawo spodziewać się, że królewskie władze nie będą o lada drobiazg nas zaczepiać i upatrywać *złych zamiarów* tam, gdzie o nich nawet *mowy być nie może.* Takie bowiem postępowanie względem nas, może właśnie zakłócić tę *harmonję*, do któréj z *naszéj* strony, o ile możności, staraliśmy się i staramy przyczynić.

A daléj:

W téj chwili zabrała policja drugi nakład wczorajszego numeru *Dziennika* i to z powodu całego artykułu o odczytach Karola Ruprechta *O wpływie oświaty na życie narodowe.* Przyznajemy, że powtórna ta konfiskata wprawiła nas w zdumienie. Wczoraj okazała władza policyjna w ekspedycji pisma naszego rozkaz królewskiéj prokuratorji, w którym tylko wiersz Nabielaka był inkryminowany. W drugim nakładzie opuściliśmy zatém ów wiersz, a tymczasem dzisiaj oświadczają nam, że cały artykuł, będący suchém sprawozdaniem z historycznego poglądu prelegenta na rozwój oświaty w Polsce i jéj wpływ na życie narodowe, jest inkryminowany. Jest to dla nas rzeczą niewytłómaczoną, nad którą rozwodzić się nie będziemy z powodów łatwych do odgadnienia. Powiemy tylko, że zażalenie nasze odesłaliśmy już do władzy kompetentnéj, zdaje nam się bowiem, że tu zaszła jakaś pomyłka czy mistyfikacja.

(Nadesłane.) **Od komitetu stowarzszyenia wzajemnéj pomocy Sybiraków.** — Dziennik *Czas* w kronice z dnia 25 kwietnia, zamieszczając statut nowo zawiązanego stowarzyszenia sybiraków, przywodzi, że pierwiastkowo na jego wezwania wpływały *datki* dla powracających z Syberji i Meksyku, poczém utworzył się komitet w radzie miejskiéj. Uważa zatem, że gdy dawny komitet miał te same cele co nowo zawiązany, zatem ten ostatni *nie rozstrzelać*, ale starać porozumiéć się *powinien* z dawnym komitetem.

Wdzięczni za udzielanie nam rady a dalecy od téj okrutnéj myśli, aby co bądź *rozstrzeliwać*, pospieszamy oświadczyć, iż nowy komitet zaraz po uzyskaniu sankcji rządowéj dopełnił *powinności* porozumienia się, i zdaniem naszém rzecz da się załatwić w sposób jakiego mamy prawo się spodziewać.

Wypadek jednak ostateczny nie zależy od nas ale od dawnego komitetu, od dobréj woli wszystkich jego członków, którzy zapewne nie zechcą się utrzymywać przy opiece nad sybirakami wybierającemi sobie ze swego łona inną opiekę.

Co bądź wypadnie, czujemy się w obowiązku złożyć podziękowanie trzem szanownym członkom dawnego komitetu za okazaną dla nas życzliwość i gotowość popierania sprawy, tak żywo nową instytucję obchodzącéj.

Celem dawnego komitetu było udzielanie *wsparcia*, obecnego zaś jest nastręczanie środków do pracy. Różnica zatem między dwoma komitetami jest zbyt widoczna, aby je można było brać za jedno i to samo. Rozumienie statutu najlepiéj to wyjaśnia, albowiem gdy miejski komitet powstał z rady miejskiéj, komitet sybiraków bierze początek z ogólnego ich zgromadzenia.

Daléj, gdy komitet ten przez rząd sankcjonowany, w czynnościach swoich sięgać może na kraj cały, komitet miejski dotychczasowy ograniczać się musiał na działaniu w szczupłym miasta obrębie. Nader ważną i ta jest okoliczność, że nowy komitet zna ludzi wracających z Syberji, i dla tego jest w możności lepiéj ocenić, o ile kto jakiéj materjalnéj pomocy potrzebuje i zasługuje na moralne poparcie. Posiadając zaufanie swych towarzyszów, ma też i odpowiednią powagę i wpływ na nich, czego miejski komitet miéć nie mógł, choćby dla tego tylko, że żaden z jego członków nie przechodził tych samych nieszczęśliwych kolei.

W końcu komitet sybiraków za główne położył sobie zadanie, starać się o pracę dla wracających, o umieszczenie ich w obowiązkach zdolnościom ich odpowiednich, a to pod uroczystém słowem, że obowiązki swoje będą pełnili pilnie i uczciwie. Takie zachowanie jedynie przystoi ludziom, co ponieśli krajowi w ofierze mienie swoje, stanowisko, a nawet i życie. Dziś sądzą oni, że obowiązkiem ich względem kraju i siebie jest szczera i uczciwa praca. Dalecy od śmiesznéj pychy jakichś niedoszłych bohaterów, będą robić co kto umie. Dumę swoją zachowają na to tylko, aby nie żebrać i nie upokarzać się przed ludźmi, którzy szczęśliwi, obojętni przebyli cały ten czas, kiedy innym ciasne kajdany krwawiły nogi, a twarde kazamat tapczany wypoczynkiem, i czarny chleb gorzkiemi łzami skropiony, jedyną był strawą.

Kto to widział, a cóż dopiero kto doświadczył tego, zrozumie wtedy położenie każdego z tych nieszczęśliwych, gdy po latach kilku takich cierpień wraca zmęczony tysiącem mil pochodu, stęskniony do ziemi rodzinnéj, gdzie spodziewa się znaleźć pomoc i zajęcie jego losem, a przynajmniéj serdeczne słowo otuchy, pociechy i nadziei!

Kilka reńskich rzuconych mu jako jałmużna, zanotowanie w paszporcie „otrzymał wsparcie,“ nie jest pomocą ale upokarzającą jałmużną, rumieńcem wstydu pokrywającą nieszczęśliwego, jeżeli wstydu w ciężkiéj nie stracił niewoli.

Więc i w tém wielka zachodzi różnica, bo nowo zawiązany komitet nie ma zamiaru pobłażać takim towarzyszom, coby żądali tylko *wsparcia* nie dbając o jutro (bo znajdują się i tacy). Nie jesteśmy wcale stowarzyszeniem wzajemnéj adoracji, więc takich gotowi jesteśmy gnieść całym ciężarem opinji, zerwać z nimi i okryć pogardą. Ale z drugiéj strony otwartemi ramiony przyjmować chcemy wszystkich zacnych towarzyszów minionéj doli nieszczęsnéj, i wedle sił naszych im pomagać, wskazując i ułatwiając znalezienie pracy.

— Otrzymaliśmy od powracających wiadomość, że kilkuset uwolnionych z Syberji galicjan wstrzymało się z wyruszeniem z miejsca, aż do czasu puszczenia lodów na Obie, Irtyszu i Wołdze. Spodziewani są w Warszawie w czerwcu.

— W dniu wczorajszym, dwóch z powróconych wyprawiliśmy kosztem stowarzyszenia do Lwowa na łono rodziny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel, przemysł i rolnictwo galicyjskie

w obec zakładającego się banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Ciąg dalszy)

Nim jednak przemysł miejscowy stanie się dość rozległym, aby spożyć całą ilość naszego zboża, potrzeba przemysłu pośredniego, któryby samo zboże nasze przeznaczone na dalekie targi zmieniał w wyrób mający tę wyższość nad wysyłkami surowego zboża, że *w mniejszéj wadze* zawierać będzie *większą nierównie wartość*, bo to jest podstawą oszczędności w kosztach transportowych.

Krążą w nas mylne zdania, że krajowi, jak nasz, przeważnie rolniczemu nie potrzeba przemysłu, byle tylko rolnictwo podnieść do takiéj pomyślności, żeby miało na zbycie *jak najwięcéj* płodów. Wielka ilość płodów wywożonych ma, wedle tego zdania, zastąpić nizkość ich ceny, a udoskonalenie przewoźnictwa zniżyć ponoszone dotąd koszta transportowe.

Musimy zaraz na wstępie zbić to zdanie, bobyśmy dowieść nie potrafili doniosłości znaczenia banku galicyjskiego, który (jak to już z jego nazwy „dla handlu i przemysłu“ wynika) widocznie coś innego zamierza.

Podnieść płodności ziemi nie można inaczéj jak nakładem, a *nakład ma swe granice w cenie zboża.* Te granice w wielu gospodarstwach poczytywanych u nas za racjonalne już przekroczone.

---

czątku do końca, stanowią jakby dwie odrębne części, i każda z nich ma swoją osobną intrygę. Bardzo to dobre w powieści składającéj się z dwóch tomów — w komedji jest to błędem i niedobrze wpływa na widza.

Pierwsza część (akt I i II) przedstawia zabiegi mamy i córeczki około młodego, przystojnego i dość zamożnego konkurenta. Spotykamy się tam z wszystkiemi intrygami, występującemi w takich okolicznościach na plac boju. Mama przygotowawszy córkę, która już właściwie przygotowaną być nie potrzebuje, rozmaitemi doktrynami pełnemi praktycznéj dzisiejszéj moralności, razem z nią zastawia sieci na młodego i trochę egzaltowanego Artura, który naturalnie pomimo rad przyjaciela swego Gustawa, daje się ułowić i zaręczyć z panną, w któréj widzi ideał cnoty i poświęcenia.

W drugiéj części spotykamy się z zupełnie nową i wcale poprzednio nieprzygotowaną akcją. Oto Gustaw, nie chcąc pozwolić, ażeby jego przyjaciel Artur tak niegodne siebie zawarł małżeństwo, pragnie mu oczy otworzyć, i w tym celu namawia jednego z dawnych przyjaciół swojego ojca, starego kutwę, który dwa miljony uzbierał, zgrzybiałego już, śmiesznego i niepoczesnego Starykiewicza, ażeby ot tak, na próbę, oświadczył się narzeczonéj Artura. Stary na to przystaje. Panna złudzona owemi dwoma miljonami, po bardzo krótkiéj walce z prędko niknącą miłością, idzie za namową matki i poświęcając się dla majątku, przyjmuje Starykiewicza. Ale Starykiewicz oświadcza, że tylko żartu sobie pozwolił, panna zostaje na koszu, gdyż naturalnie kochanek przed chwilą odepchnięty, nie chce już o niéj wiedzieć; przyjaciel przeprasza, że użył tak silnego konceptu — *e finita la comedia.*

Zdaje nam się, że ta interwencja Starykiewicza nie jest dostatecznie umotywowaną. Żart był rzeczywiście zbyt silny, a co gorzéj nieprawdopodobny. Wątpimy, aby p. Starykiewicz tak łatwo się do żartu nakłonił i dał użyć jako straszydło. Lepiéjby było, ażeby Starykiewicz na prawdę chciał się żenić, i rzeczywiście się ożenił (co naszém zdaniem byłoby także karą dla Izabeli), albo żeby małżeństwo to z jakichkolwiek powodów, których komedjopisarzowi nietrudno wynaleźć, nie przyszło do skutku. Więcéjby było prawdopodobieństwa, a na piękną i dodatnią postać Gustawa, nie spadłaby pewna niechęć widza za jego zbyt radykalne leczenie. Wprawdzie, jak mówi przysłowie, cel piękny ma uświęcać środki, jednakże co do nas nie uznajemy téj maksymy, a przytém i publiczność niechętnie się pod nią poddaje.

Prócz tego przez całe dwa pierwsze akta ani słówka nie słychać o Starykiewiczu, tak że występując nareszcie przy rozwiązaniu, wygląda nadto jak *Deus ex machina.*

Te są zdaniem naszém główne wady w budowie sztuki, któréj możnaby jeszcze zarzucić, że przedstawiając same fałszywe poświęcenia, ani jednego prawdziwego nie postawiła jako antytezę. Chęć dogodzenia temu ostatniemu warunkowi zmieniłaby jednak zupełnie plan komedji, uczyniłaby ją bardzo podobną do wielu utworów pisanych według jednéj, raz na zawsze ułożonéj recepty, dlatego nie obstajemy przy tym zarzucie, tém bardziéj, że autorowie myśl moralną swego utworu i bez téj antytezy dość uwydatnić potrafili.

Co do pomniejszych zarzutów, czasem możnaby dostrzedz pewnéj rozwlekłości w djalogach, niedość szybkiego rozwoju akcji, powodowanego zbytniém lubowaniem się w rodzajowych obrazkach, bardzo zresztą dobrze narysowanych.

Myśl, którą tytuł ironicznie wyraża, w całym ciągu sztuki występuje jako pozór działań egoistycznych. Upozorowanie takie, jak trafnie dowodzą autorowie, jest jedną z wad i śmieszności naszego społeczeństwa. U nas pod pokrywką „poświęcenia“ można gonić najbezpieczniéj za osobistemi widokami.

W sztuce, którą rozbieramy, przez poświęcenie mama swata córkę, snując na projektach małżeństwa jak najpiękniejsze plany dla saméj siebie. Izabelka przez poświęcenie idzie za Artura, który jéj się podoba, i koniec końcem jest bardzo dobrą partją; przez poświęcenie porzuca go, ażeby się wydać za dwa miljony, i pędzić życie nęcące bogatemi toaletami, balami, ekwipażami, lożami w teatrze i wycieczkami do Paryża.

Starykiewicza całe życie jest łańcuchem poświęceń, nawet dwa miljony uzbierał Bóg wié w jaki nieuczciwy sposób, jedynie przez poczucie poświęcenia dla idei bogactwa krajowego. Wreszcie i biedny Anastazy, który przez tyranją żony chowa się do pasieki, chodowlę pszczół uważa za szczyt poświęcenia dla narodu.

Przejdziemy teraz szczegółowo charaktery występujące w komedji. Na pierwszym planie stoją matka i córka, z któremi się już często spotykaliśmy.

Córka może lubić swego przyszłego męża, lecz kocha tylko siebie samą, a raczéj toalety, ekwipaże i wszystko, czego majątek dostarcza. — Ma ona czasem napady młodości, ale te niedługo trwają, udaje naiwną, ale prawdopodobnie skończywszy lat osiem, nigdy naiwną nie była.

Jest to nierzadki typ wśród dzisiejszéj młodzieży, co nauczywszy się, że dawna młodzież romantyzmem grzeszyła, skorzystała z téj nauki, i z trzeźwiejszym a zimniejszym i materjalniejszym poglądem niż starsza generacja na ten świat się zapatruje.

Mama — ot prawdziwa zaściankowa *grand dama* — męża trzyma pod pantoflem, ale nie miękkim, wygodnym, lecz twardym i żelaznym; ciągle stęka na swoje nerwy — ale mimo to dobra gospodyni i głowa do intryg nielada. Spazmatyczka i egoistka, czycha tylko na chwilę, w któréj będzie mogła wieś porzucić i w salonach paryzkich lub warszawskich przynajmniéj, paradować resztkami swych wybladłych wdzięków. Córkę kocha — tak sobie — ale 15 mil nie ujechałaby na bryczce, ażeby jéj przybiedz w pomoc.

Kochanek — poeta, Artur wszystkie posiada warunki, ażeby sam kochać, i ażeby się w nim kochano.

Z jednego uniesienia łatwo wpada w drugie. Pełen młodości i zapału, łatwo zjednał sobie gorącą przyjaźń Gustawa, równie szlachetnego, ale wytrawniejszego i zimniejszego.

Zosia może zanadto blado jest odrysowaną, i zanadto na uboczu pozostawioną przez autorów. Należało dodatni obraz młodości nie tylko męzkim rolom zostawić, ale i charakter téj poczciwéj Zosi obszerniéj rozwinąć.

Starykiewicz — trochę karykaturalny, ale mimo to prawdziwy, jest typem nowym, i bezwątpienia należy do bardzo szczęśliwych kreacji. Gdy opisuje całe swoje życie, wszystkie swoje spekulacje jako szereg poświęceń, jest wyborny. Umizgi jego do obu panien są dowcipnie skreślone i jakby z natury ujęte.

Dwie są jeszcze postacie więcéj epizodyczne, niż współdziałające, a które mimo to przyczyniają się bardzo znacznie do podniesienia wartości sztuki.

Jest to ciocia, ta poczciwa, romantyczna i zafukana ciocia — i mąż, *nec plus ultra* pantoflarz. Dobroduszny i zawojowany, w ciągłéj obawie przed żoną, doszedł już prawie do kretynyzmu.

Ze scen, które się nam najwięcéj podobały, wspominamy tu scenę w pierwszym akcie między matką i córką — w drugim zaś, śniadanie w ogrodzie i scenę dwóch przyjaciół. Przy śniadaniu wyborne jest *á parte* mamy i Izabelli „Czy już?“ „Jeszcze nie.“ W 3cim akcie bardzo ładna, choć może przydługa rozmowa między Arturem i Izabellą — a późniéj scena między matką i córką. Natomiast może zbyteczne i niedosyć scenicznie usprawiedliwione aż dwa monologi Starykiewicza. Wreszcie w 4tym akcie scena oświadczenia się Starykiewicza Izabelli, i sceny Artura, naprzód z matką, późniéj z Gustawem, oraz tyrada Artura o kobietach, należą bezwątpienia do najlepszych.

Przechodząc do gry artystów, musimy oddać pierwszeństwo p. Bendzie. Rzadko widzieliśmy u niego rolę tak charakterystycznie wykończoną, i tak konsekwentnie przeprowadzoną od początku do końca. Intonacje, ruchy, mimika, jedném słowem cała gra, całość tworzyła jednolitą, a całość ta odbijała się najwyraźniéj na tle obrazu. Niepotrzebnie tylko, cokolwiek zanadto, kulał.

Pani Hofmann miała intonacje nadzwyczaj prawdziwe i chwile doskonałe, mianowicie przy śniadaniu. Jednak nie widzieliśmy w jéj grze dostatecznego rozgraniczenia pomiędzy obu rolami. tj. między właściwym charakterem Izabelli takim, jak się ma okazywać w monologach i w wynurzeniach przed matką, a tą maską, którą wdziewa bądź dla Artura, bądź dla Starykiewicza.

Są w téj roli nadzwyczaj ładne półcienia, któreby można więcéj uwydatnić. Naprzykład po scenie oświadczenia się Artura, gdy Izabella ucieka do pokoju i na ganku już stojąc, sama do siebie mówi: „doprawdy, ja go kocham,“ należałoby może więcéj pokazać, iż jéj się doprawdy zdaje, że go kocha, i że to już nie jest dalszym ciągiem komedji, którą przed chwilą odegrała.

Co do pani Ekerowéj, widzieliśmy już, prawdę mówiąc, w jéj repertoarze role daleko więcéj wybitne, jednakże trzeba przyznać, że i tą razą postać spazmatycznéj mamy bardzo sumiennie wypracowała, dokładnie jéj wszystkie zarysy zrozumiała i oddała; mianowicie wszystkie te ofukania się na potulną siostrę — gdy ta przypadała z kroplami, ażeby jéj spazmom ulżyć — były bardzo charakterystycznie oddane.

Pani Wolska (Irena) w pierwszym akcie trochę zaniedbała stronę komiczną swéj roli. Natomiast bardzo dobrze oddała jéj dobroduszność i ten stan zafukania, w którym się biedna ciocia ciągle znajduje.

Pani Borkowska bezwątpienia zdoła z wielkiém wykończeniem role naiwne i sentymentalne przedstawić, jak tego mieliśmy dowód w Monjoye, — nie przyczyniła się jednak wcale swoją grą do podniesienia zresztą niebardzo wydatnéj roli Zosi. Sądzimy, że grą więcéj wypracowaną możnaby trochę ujednolicić a zarazem ubarwić charakter kochanki Gustawa.

PP. Ładnowski i Wolański, obaj tym razem zupełnie nas zadowolnili, obaj mieli przed sobą role odpowiednie rodzajowi swoich talentów i bardzo je dobrze oddali. P. Ładnowski mianowicie z wielką prawdą i zapałem wypowiedział tyradę z czwartego aktu, o któréj już wspominaliśmy.

Pan Nowakowski wreszcie w roli czysto oryginalnéj i bardzo charakterystycznéj, bardzo dużo zrobił, lecz naszém zdaniem, mógł wiele jeszcze więcéj zrobić. Dla tego trzeba było może pozostawić trochę na boku stronę więcéj komiczną, a cokolwiek jednoliciéj czysto charakterystyczną przeprowadzić. Pan Anastazy nie jest rzeczywiście tak głupim jak zafukanym, — często wprawdzie wyrywa się trochę niezgrabnie, ale zawsze ze zdrowém zdaniem.

Kto nakładem kapitałowym, którego procent roczny wynosi na morgę 5 złr., wymógł na roli wydanie z morgi jednego korca więcéj, ten powinien wziąść za ten korzec więcéj niż 5 złr., bo inaczéj nic nie zyskuje, a przy niższéj cenie traci.

Ktoby zaś mniemał, że biorąc tylko 5 złr. za korzec, nie zyskuje nic wprawdzie, ale umieszczając w własnéj roli kapitał po 5% podnosi *stale* o tyle jéj wartość, ten również byłby w błędzie. — Najpierw obecnie pięcio-odsetkowych kapitałów wcale nie mamy, przeciętna suma odsetek przenosi dziesięć. Kto więc dziesięcio-odsetkowy kapitał umieszcza po pięć od sta, ten traci całą połowę.

Ale uważając zdanie, które zbijamy z najrozumniejszéj strony, przypuśćmy, że wszelkie zaoszczędzone z rolnictwa naszego kapitały, towarzysząc się z sobą, przyjdą w pomoc rolnictwu w najtańszy sposób i przyjmijmy rzecz trudną do uwierzenia, że rolnik galicyjski znajdzie do swéj dyspozycji pięcio-odsetkowy kapitał, to pozostaje jeszcze ważniejsza druga część mylnego sądu, że to umieszczenie w roli kapitału jest *stałém* podniesieniem jéj wartości o kwotę równą włożonéj.

Dopóki płody rolnicze za granicę *wywozić* będziemy, dopóty razem z niemi wyprowadzać będziemy i przyrodzoną siłę ziemi i *włożone w nią melioracje*. Kto więc ziemię będzie chciał utrzymać w stanie podwyższonéj płodności, ten meliorację, która ten skutek sprawiła, będzie musiał *ponawiać*. I cóż się stanie w takim razie? Oto odsetki włożonego *pierwszy raz* kapitału będą się musiały wiecznie liczyć, a sam włożony kapitał *zniknie i musi być ponownie włożonym. Przy równym skutku* odsetki wkładanych kolejno kapitałów zwolna będą się podwajały, staną się z postępem czasu potrójnemi i tak róść będą w zgubną nieskończoność, a zysk zostanie zawsze tylko zyskiem równym zyskowi z pierwszéj melioracji.

Inaczéj też w naszych stosunkach być nie może. Chcąc uzupełniać wywiezione pierwiastki ziemi *sztucznemi pognojami*, cofnąć się musiemy przed prostą bardzo rozwagą, że stuczne pognoje są *wyrobem*, a wyroby u nas są *drogie*, że wyrób ten kupuje się za *kapitał*, a kapitały u nas są *drogie*, osiąga się zaś drogą używania sztucznych pognojów same *surowe płody*, które u nas są *tanie*.

Żeby więc nakład na użyznianie roli się opłacał, potrzeba zupełnie *odwrotnego stosunku cen*, a ten się znajduje tylko *w krajach przemysłowych*.

Uparty stronnik opiekowania się samą rolą, bez względu na resztę interesów krajowych, mógłby z poprzednich uwag wyciągnąć jeszcze ten wniosek na pozór bardzo logiczny, że kiedy się kapitałowe nakłady u nas opłacać nie mogą, wypada robić ulepszenia nakładem *samych płodów surowych*, czyli mówiąc językiem rolnika: spasać *zboże na gruncie*.

Środek ten niezawodnie byłby tém racjonalniejszym, że sam już w sferę przemysłową przechodzi, bo jest przerabianiem surowego płodu, na *wyrób* rolniczy, na *tuczne mięso*. Ale wyrób ten nie znosi dalekiego transportu, a zbywanym być może w wielkiéj ilości znowu tylko *w krajach przemysłowych*.

Jakąkolwiek więc stronę kwestji ulepszenia roli poddamy ściślejszéj nieco analizie, każda doniosłym głosem woła *o — przemysł!*

Chcąc ratować i podnosić rolnictwo nie pozostaje nic innego, jak budzić przemysł narodowy.

Mimo więc zupełnéj racji, że największém bogactwem narodowém jest ziemia, zakładający się w obecnéj chwili bank galicyjski dowiódł z góry wielkiéj znajomości stosunków naszych, że chociaż się zawiązuje w kraju wyłącznie rolniczym i pewno szczerze pragnie wzrostu gospodarstwa wiejskiego, nazwał się jednak *bankiem dla handlu i przemysłu*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowy zakład pożyczkowy na zastawy ruchome. Ile jedno na zdrowych ekonomicznych zasadach polegające i rzetelnie administrowane towarzystwo w kraju naszym dobrego dokazać potrafi, najlepszy tego przykład mamy na naszém krajowém towarzyrzystwie wzajemnych zabezpieczeń od ognia. Towarzystwo to, ciesząc się najlepszém powodzeniem, mając i środki odpowiednie i dobre chęci, założyło przed kilku laty kasę oszczędności jako osobny oddział prowadzonych przez siebie interesów. Już ta kasa oszczędności wielkim dla Krakowa i zachodniéj Galicji była i jest dobrodziejstwem. Albowiem jak z jednéj strony przyjmuje wkładki zacząwszy od najmniejszych i płaci od nich 5% rocznie; tak z drugiéj udziela pożyczek na realności licząc tylko po 6%, i wypłaca takowe wypożyczającym, gotówką w nominalnéj wysokości nie zaś jak banki hipoteczne w listach zastawnych mających kurs znacznie niższy pod *pari*. Otóż w taki sam sposób, w jaki przed czterema laty nasze towarzystwo ogniowe utworzyło kasę oszczędności, tak znowu dzisiaj kasa oszczędności założyła „zakład pożyczkowy na zastawy ruchome.“ Ze statutów zakładu tego potwierdzonych przez rząd jeszcze w grudniu 1868 r. można się przekonać, że nowy ten zakład na równie zdrowych i rzetelnych polega podstawach, jak kasa oszczędności. Jak za pomocą kasy oszczędności tak i dzięki nowemu zakładowi pożyczkowemu, najniższe i najbiedniejsze warstwy ludu, korzystać mogą z dobrodziejstw taniego kredytu. Jak z jednéj strony kasa oszczędności przyjmuje wkładki zacząwszy od 25 gr., a zaczyna płacić procent już od wkładki wynoszącéj 1 złr., tak nowy zakład pożyczkowy pożycza na zastawy wartości zacząwszy od 5 złr. w. a., a przyjmuje częściowe spłacanie długu w ratach, zacząwszy od 1 złr. w. a. Przedmioty zaś, które mogą być dane w zastaw są oprócz wszelkich przedmiotów większéj wartości także: zegarki, pierścionki, suknie, czysta bielizna, wszelkie materje jedwabne, lniane i bawełniane, skóry, wyroby i narzędzia fabryczne i rękodzielnicze, sprzęty, meble, i t. p., jeżeli tylko dyrekcji, ani co do osób w zastaw dających, ani co do samych zastawów nienasuwa się żadne podejrzenie co do prawności posiadania fantu. Statuta nie zawierają w sobie stałego postanowienia co do procentu jaki zakład od pożyczek obliczać będzie, albowiem procent ten zapewne według stosunków finansowych będzie nieco zmiennym. Mamy jednak uzasadnioną nadzieję, że procent ten nie będzie wyższym jak 6% rocznie.

Spodziewamy się także, że nowy zakład nie będzie pobierał tych pod rozmaitemi pozorami prowizji, które tak niesłusznie dłużnikom swym nakłada filja wiedeńskiego towarzystwa zastawniczego (dzisiejszego *Verkehrsbank*), że n. p. taka należytość jak za przyjęcie i oszacowanie zastawu, nie będzie pobierana we formie miesięcznéj prowizji, co jest najwyższą niesłusznością, bo oszacowanie jest jednorazową czynnością i do jednorazowego wynagrodzenia ma tylko prawo.

Filja biura telegraficznego korespondencyjnego wiedeńskiego w Krakowie. Z przyjemnością dowiadujemy się, że z dniem 1 maja rozpoczęła filja biura telegraficzno-korespondencyjnego wiedeńskiego w Krakowie swą działalność.

Zadaniem tego biura jest, dostarczanie telegrafem wiadomości dziennikarskich, cenników effektów i ziarn, na giełdach zbożowych tak krajowych jako i zagranicznych. Ponieważ cel ten, jest służenie ogółowi z zamiarem ułatwienia korespondencji prowadzonych bezpośrednio, mamy nadzieję że liczny udział abonentów doda sił koniecznych temu przedsiębiorstwu.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 29 kwietnia. Izba parów uchwaliła na wniosek Vaya podać osobny adres do tronu, niezawisły od adresu izby niższéj i wybrała do wypracowania takowego komisję z 30 członków.

Peszt 30 kwietnia. Były poseł Horwath nie przyjął ofiarowanego mu sekretarstwa stanu w ministerjum sprawiedliwości.

Praga 30 kwietnia. Z powodu zniesienia stanu wyjątkowego piszą dzienniki czeskie: Stosunki zostaną niezmienione. Pokój i porządek powróci dopiero wtedy, jak ustawy, rząd i władze urządzone zostaną stosownie do życzeń narodu.

W dzień św. Jana ma się odbyć w belwederze wielkie zgromadzenia ludowe.

Berlin 29 kwietnia. *Nordd. allg Ztg* zaprzecza korespondencjom wiedeńskim, jakoby Austrja miała przyjść w posiadanie depeszy nikolsburskiéj za pośrednictwem Francji, i nadmienia, że jest niemożebném, aby poseł pruski przedłożył rządowi francuzkiemu depeszę cyfrowaną, gdyż zdradziłby tym sposobem klucz przesyłanych mu poufnych doniesień rządowych.

Berlin 30 kwietnia. *Post* wskazuje, że jest życzeniem rządu, aby parlament celny zebrał się w ciągu maja na cztery tygodnie najwięcéj. Podług *Kreuzzeitung* nie wydano jeszcze rozporządzenia co do czasu zebrania się parlamentu celnego.

Bruksela 30 kwietnia. Minister Frère-Orban wrócił upłynionéj nocy z Paryża. *Monitor belgijski* ma jutro ogłosić protokuł podpisany w Paryżu przez pp. Frère-Orban i Lavaletta.

Londyn 29 kwietnia. Nie sprawdza się wiadomość o zamieszkach ulicznych w Dublinie, miały one jednak miejsce rzeczywiście w Londonderry.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *30 kwietnia.*

(Я) Do jakiego stopnia rozszalałéj zaciekłości potrafi się posunąć dziennikarstwo wiedeńskie (zwłaszcza ta jego część, która sobie przywłaszcza przywilej kierowania opinją tutejszą), ilekroć przyjdzie mu się rozprawić z wypadkiem niezgodném z jego centralistycznemi tendencjami, tego mieliśmy jaskrawe dowody przeszłéj niedzieli.

Że opuszczenie przez polaków sali obrad po przystąpieniu niemieckiéj większości do dyskusji szczegółowéj nad ustawą szkolną, nie zjedna im w tutejszéj prasie centralistycznéj, sympatycznych i życzliwych wyroków, o tém nie mogło najmniejszéj być wątpliwości. Lecz ażeby napaść mogła być tak wściekłą i gwałtowną, tak deptającą wszelkie względy dziennikarskiéj przyzwoitości, jak to czytaliśmy w niektórych organach tutejszych, nazajutrz po owym wypadku, to przechodziło oczekiwanie nawet tych, którzy się do napaści tutejszego dziennikarstwa od dawna przyzwyczaili.

W dobranym tym chórze wiodła naturalnie rej *Neue freie Presse*, dziennik zionący zawsze jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie — lub w ogóle przeciw wszystkiemu, co się ośmiela wyznawać zasady przeciwne jego polityce, lub — według okoliczności, i to najczęściéj — jego rachubie.

W wyborze broni wcale niewybredna, posługuje się przecież *Neue freie Presse* najczęściéj taką, która nieszkodząc przeciwnikowi, obryzguje go tylko rynsztokowym kałem.

Godnym naśladowcą nowéj *Pressy* w tym rodzaju dziennikarskiéj szermierki, jest *Neues freies Fremdenblatt*, — dzienniczek — który już dawno byłby się strawił swoją wewnętrzną nicością, gdyby go nie utrzymywał przy życiu łaskawie rzucany obrok z funduszu dyspozycyjnego.

I stara *Presse* nie mogła pozostać w tyle za innemi, chociaż tym razem ton jéj napaści na polaków, na niższą niż zwykle nastrojony był skalę. Zdaje się, że złość jéj wysiliła się zbytecznie na kilka dni przedtém, w owym osławionym artykule, grożącym nam ponowieniem bratobójczéj rzezi z r. 1846, — artykule, który w sobotnim numerze *Czasu* i w korespondencji wiedeńskiéj (✕) *Kraju*, zasłużone znalazł odparcie.

Lecz dajmy pokój wspomnieniom tych wstrętnych i obrzydliwych napaści. Mówić o podobnych przeciwnikach, zbyt wiele dla nich zaszczytu; lecz piszącemu ztąd do was i zostającemu mimowolnie pod wrażeniem tutejszych wydarzeń, niepodobna mi było choć pobieżnie nie dać wyrazu wzgardliwemu uczuciu, które budzić musi niegodny sposób walczenia wymienionych wyżéj trzech dzienników z politycznymi swemi przeciwnikami.

Przechodzę więc do innego przedmiotu, który musi więcéj zajmować ciekawość waszych czytelników.

Co robi delegacja nasza?... Czy rychło myśli opuścić radę państwa? Czy posłowie nasi poskładają mandaty?

Oto są pytania, które się dzisiaj—wnosząc z nadchodzących tu dzienników krajowych i prywatnych wiadomości—najwięcéj u was powtarzać muszą. Ktoby więc na te pytania dokładną i pewną potrafił dać odpowiedź, musiałby sobie dzisiaj wdzięczne zyskać uznanie.

Wolny od zarozumiałości, iż to ja uczynić zdołam, śmiem jednak twierdzić, że dokładne i bezstronne rozpatrzenie się w usposobieniu pojedynczych członków delegacji i w objawiających się w jéj łonie różnych kierunkach zapatrywania się na sprawę składania mandatów, ułatwi mi danie odpowiedzi na powyższe pytania.

Wierny zasadzie nietykania ile możności kwestji osobistych, zwłaszcza tam, gdziebym folgując osobistym uczuciom i przekonaniom, wystąpić może musiał ze sądem potępiającym, będę się starał dać czytelnikom waszym całkiem objektywny i bezstronny obraz obecnego stanu téj sprawy. Dalsze wyniki i wnioski z tego, co opowiem, same płynąć będą.

Koło polskie, wierne całemu dotychczasowemu sposobowi postępowania (nie wchodzę teraz w to, o ile dobremu a o ile złemu), aby wszelkie stanowcze uchwały do ostatniéj odkładać chwili, nie powzięło i w sprawie opuszczenia rady państwa, a zatém i w sprawie składania mandatów do dnia dzisiejszego żadnéj uchwały i nie poweźmie jéj pewnie pierwéj, jak w ostatniéj chwili, a może nawet dopiero w przeddzień narad w izbie nad samą rezolucją.

Przypomnijcie sobie, co w jednym z dawniejszych listów swoich pisałem, że wszelkie wnioski odraczające mają zawsze w kole naszém największą szansę powodzenia; przypuszczenia mego co do chwili, w któréj delegacja stanowczą w téj sprawie poweźmie uchwałę, nie nazwiecie nieuzasadnioném wcale. Toczyła się wprawdzie już w kole dosyć długa i żarliwa, przez kilka posiedzeń trwająca dyskusja nad tym przedmiotem, lecz przerwały ją narady nad wiadomą ustawą szkolną i zachowaniem się względem niéj delegacji naszéj, a następnie znów obrady nad ustawą kolejową i wodną.

Zawsze jednak przebieg dotychczasowéj nad tą sprawą w kole dyskusji i objawiające się i w prywatnych rozmowach pojedynczych posłów zdania, pozwalają mi wskazać wam **główne kierunki** i różnice zapatrywania się członków koła, do których niewątpliwie i późniejsze zachowanie się delegatów stósować się będzie, — przypuszczając, że każdy pozostanie objawianemu dotychczas przekonaniu swemu wiernym aż do końca.

Uwzględniając ściśle wszystkie odcienia, naliczyłem takich różnych kierunków w sposobie zapatrywania się pojedynczych delegatów na tę sprawę — aż pięć, wszystkie pięć jednak w ostatecznym rezultacie swoim dadzą się sprowadzić do dwóch głównych zasadniczych różnic.

I tak **jedni** delegaci, a tych zastęp jest niestety dość szczupły, bo —(przynajmniéj dzisiaj) — tylko siedem głów licząc, są zdania, iż tegoż dnia, w którym rezolucja odrzuconą będzie w izbie, należy złożyć mandaty na ręce marszałka krajowego we Lwowie, a pismem wspólném wyłuszczającem powody tego kroku zawiadomić o nim zaraz nazajutrz prezydenta izdy deputowanych i przestać tém samém od téj chwili uczęszczać na dalsze posiedzenia izby.

Drudzy — a tych liczbę trudniéj ująć niż tamtych — różnią się od pierwszych tém, iż złożenie mandatów i zawiadomienie o niém izby — chcieliby odłożyć aż do dnia, w którym nastąpi zamknięcie sesji rajchsratowéj, i uskutecznić ten krok dopiero na ostatniém posiedzeniu izby deputowanych.

Dwa te odcienia najwięcéj do siebie zbliżone i zlanie się obydwóch w jeden zastęp nie powinnoby przy dobréj woli pojedyńczych członków ulegać wielkiéj trudności, byle przez to osięgnąć jednolitość i zupełną zgodność w działaniu.

Do **trzeciego i czwartego** kierunku zaliczam tych, którzy oświadczają również gotowość złożenia mandatów — lecz dopiero na sejmie krajowym. Różnica między temi dwoma kierunkami polega znów na tém, iż jedni zamierzają mandaty swoje złożyć na sejmie bezwarunkowo, drudzy zaś chcą wyczekiwać objawu woli większości sejmowéj i jeżeli objaw ten wypadnie tym razem w myśl wiadomego wniosku posła Smolki — dopiero wtenczas złożyć mandaty swoje.

Piąty nareszcie kierunek reprezentują ci, którzyby — *et si fractus illabitur orbis* — nie chcieli wcale złożyć swéj delegackiéj godności, lecz z stoickim spokojem owych rzymskich senatorów, co na swych krzesłach kurulskich czekali na ciosy zdobywających miasto wrogów — pragnęli spokojnie dożyć kresu całego sześciolecia, na czas, którego otrzymali swoje mandaty. Jako otwarty i jawny rzecznik tego nieustraszonego choć milczącego niby jeszcze zastępu wystąpił do tychczas w kole polskim **jeden** dopiero poseł z wschodniéj części kraju naszego.

Nie obawiam się wcale, iż następne wypadki zadadzą kłam mojemu twierdzeniu, jeżeli powiem, iż gdy przyjdzie w kole do powzięcia stanowczéj uchwały—ostatnie trzy wyżéj wskazane przezemnie kierunki zleją się w jeden zastęp i pod wspólném hasłem, „złożyć mandaty, ale dopiero na sejmie“ skupią się w jeden obóz, który zdaniu swojemu zdobędzie w kole większość.

Oto mają czytelnicy wasi prosty, bo tylko ogólnemi rysami naszkicowany, lecz pewnie wierny obraz zdań i kierunków, jakie dzisiaj w łonie delegacji naszéj istnieją.

Obraz ten mógłbym był zrobić więcéj zajmującym,—dopełniając ogólne jego rysy bądźto wymienieniem nazwisk posłów będących zwolennikami tego lub owego kierunku (a wierzajcie, iżbym się w téj mierze bardzo mało lub może wcale nie mylił), bądź też opowiedzeniem niektórych dość ciekawych szczegółów z zakulisowych dziejów koła naszego, szczegółów tłomaczących to rozbicie się delegacji na kilka kierunków.

Lecz—jak już wyżéj powiedziałem—nie lubię tykać kwestji osobistych,—chodzi mi o rzecz a nie o osoby; zresztą nie przywłaszczam sobie prawa wydawania w dzienniku publicznego sądu o pojedynczych osobach, zwłaszcza w sprawie, w któréj większa część tychże osób kieruje się przekonaniem przeciwném przekonaniu mojemu—kiedy więc wszelki sąd mój o **osobach** mógłby nabrać cechy pewnéj stronniczości.

Niedalekie zresztą wypadki okażą najlepiéj po czyjéj stronie była słuszność, a wypadki te będą oraz najsprawiedliwszym sądem na tych co brakiem stanowczości w odpowiedniéj do tego chwili oraz nieustającą chwiejnością swoją między dwoma prądami i łudzącą tak siebie jak i drugich dyplomatyzującą polityką swoją stworzyli tę smutną sytuację dzisiejszą, w jakiéj się sprawa nasza znajduje.

List niniejszy kończę tém, iż doszedł do wiadomości mojéj pewien fakt—który jeżeli jest prawdziwy, dostarczy mi obfitego wątku do listu następnego. Jakkolwiek źródło, z którego wiadomość o rzeczonym fakcie pochodzi, jest zupełnie wiarogodne, wszelako chciałbym go pierwéj jeszcze sam lepiéj sprawdzić, by rozumowań swoich nie opierać na niepewnych domysłach.

Tyle tylko dziś wspomnę, iż sprawdzenie owego faktu przekonałoby mnie do reszty, jeżeliby jeszcze w téj mierze mogła dla mnie istnieć jaka wątpliwość — iż dzisiejszy austrjacki minister spraw wewnętrznych godnym jest następcą ministra Bacha i jego **poprzedników** i że mimo okazywanego na zewnątrz liberalizmu nie cofnąłby się w danym razie dla przeprowadzenia swych zamiarów przed użyciem środków, którychby się nie powstydził minister z czasów najabsolutniejszych.

Wszakże i minister Bach był niegdyś wielkim radykałem i liberałem i jednym z tak zwanych *„freiheitskämpferów“* z r. 1848. A przecież obrona barykad wiedeńskich nie stanowiła dlań żadnéj przeszkody do późniejszych pamiętnych jego rządów. Czemużby p. Giskra gorsze miał mieć kwalifikacje od niego?

Wiedeń *30 kwietnia.*

(z) Nadspodziewane ogłoszenie zniesienia wyjątkowego stanu w Pradze, które nastąpiło w cztery dni po zapowiedzianym oddawna terminie, zostało dość obojętnie przyjęte i daremnie siłą się półurzędowe organa udowodnić, jak zbawienne wydał ten stan owoce. Tak jak stan wyjątkowy niczemu rzeczywiście nie zaradził i nie pomógł, zaszkodził zaś tylko liberalnéj sławie dzisiejszego ministerstwa, tak też i jego zniesienie nastąpiło wyłącznie w ministerjalnym interesie.

Lepiéj było wcale nie postanawiać tego, co się dziś znosi; dobrze jednakże, iż mieszczańskie ministerstwo przekonało się w końcu, że tego rodzaju polityczne czynniki nic nie dowodzą, nikogo nie przekonają, i ostatecznie samym twórcom szkodzą.

Spóźnienie ogłoszenia miało nastąpić dlatego, aby ministerstwo nie zdawało się ulegać pod naciskiem opinji publicznéj. Można zrozumieć tego rodzaju argumenta w rządzie despotycznym, aczkolwiek i tam nawet opierają się wyłącznie na złe zrozumianym wzajemnym stosunku rządzących do rządzonych, lecz trudno pojąć, jak może wpływać na postanowienia konstytucyjnego ministerstwa, które ma być przecież uosobistnieniem opinji większości.

Czyżby i ogłoszenie amnestji za przestępstwa prasowe z tych samych względów wstrzymane zostało? tém więcéj, iż głos publiczny uważa amnestję za krok nierozdzielny od wprowadzenia w życie sądów przysięgłych. Że zaś dziennikom czeskim, tak ciężko procesami dotkniętym, ostatnia rzecz mocno leży na sercu, więc nie dziw, iż nie spieszą się z śpiewaniem dziękczynnych hymnów za czyn, który stracił o wiele swą doniosłość, wskutek sposobu i chwili ogłoszenia.

Należy oddać prawdziwą pochwałę zmysłowi politycznemu czechów, którym odznaczają się tak korzystnie od nas, iż obstając wytrwale przy swych prawach, ani się oddają rozpacy w skutek chwilowéj represji, ani też różowym nadziejom, gdy im ktoś błyskotkę bez znaczenia pokaże.

W pewnych kołach zrobiła najgorsze wrażenie wiadomość, iż rząd cofnął przedstawienie prawa o kolejach żelaznych, przez co owoc tylu zabiegów został zniweczony, lub odłożony na czas nieograniczony. Przyczynił się do tego niemało p. Skene, który wnioskami swymi w wydziale całą rzecz zamącił, i na zupełnie inne pole wyprowadził.

Żeby zasada p. Skene zastąpienia dotychczasowego poręczenia rządowego, zniesieniem podatku, stempla etc. miała być lepszą, na to może jedynie doświadczenie dać odpowiedź; w każdym jednakże razie miał szanowny poseł morawski, który w zapale liberalno-centalistycznym chciał niedawno wszelkie dostawy wojskowe w swych rękach scentralizować, oprócz interesu rządowego i inny na względzie.

Odroczenie reformy podatkowéj do następnéj sesji nikogo natomiast nie zdziwiło; z zwiększeniem gruntowego podatku, inne reformy były mniéj naglące, i posiedzenia mogą się śmiało 15go skończyć. Gdy mowa tronowa ma już być gotową, przeto ministerstwo liczy z pewnością, że do zamknięcia sesji nie zajdzie żaden znaczniejszy wypadek, któryby wpłynął mocno na zmianę położenia.

Kwestja rezolucji już całkiem przesądzona nie psuje humoru, a polacy muszą być zadowoleni z przedlitawskiéj ojczyzny, w któréj za obowiązek służby wojskowéj i z dniem każdym zwiększających się ciężarów, obdarzeni zostają dobrodziejstwem niemieckiéj kultury. Jedne tylko dzienniki polskie podżegają ogół i psują ogólną harmonję. Mają one osobliwszy przywiléj niecierpliwienia pp. delegatów. Aby temu zaradzić jest nader łatwy sposób; niech delegacja tak postępuje, jak tego interes polski i godność narodowa wymaga, niech nie hołduje galicyjskiemu pseudo-utylitaryzmowi, a staną z pewnością po jéj stronie wszystkie dzienniki polskie bez wyjątku.

Między kandydatami paryzkiemi do ciała prawodawczego wystąpi także Henryk Rochefort. W odezwie wyborczéj, wydrukowanéj w *Public*, wydawca *Latarni* pisze: „Wprawdzie rząd będzie miał prawo żądać od izby upoważnienia do aresztowania mnie, kiedy jako deputowany ukażę się w ciele prawodawczém. Ale bez względu na to, że izbie służy prawo odmówić tego upoważnienia, nie byłoby bynajmniéj tak złém dla sprawy demokracji, gdyby jeden z reprezentantów Paryża półtora roku posiedział sobie w St Pélagie.“

Prévost-Paradol wydał broszurę: *Odezwa do merów 38,000 gmin Francji*, w któréj napomina merów, aby czuwali nad wolnością wyborów i niezawisłością wyborców.

France z 29 donosi: Wczoraj podpisanym został przez p. Frère Orban i margrab. Lavalette protokuł zawierający nominacje członków komisji mieszanéj, która ma rozpoznać te punkta zasadnicze, na które zgodzili się na odbytéj onegdaj konferencji naczelnik gabinetu belgijskiego i ministrowie francuzcy.

Etoile Belge pisze: „O ile nam wiadomo, Belgja nie zrobiła żadnych nowych propozycji, ale pozostała przy pierwotnie podanych przez siebie warunkach. Jedynie tylko uczyniła kilka zmian w celu ułatwienia handlu i komunikacji między Belgją a Francją.“

Podczas kiedy izba niższa angielska ciągnie daléj dyskusję nad zniesieniem kościoła panującego w Irlandji, izba lordów podnosi znowu najdrażliwszą społeczną kwestję w Irlandji: stosunek dzierżawców do właścicieli. Mnożą się albowiem w Irlandji zbrodnie, które pochodzą tylko z tego stosunku. Dlatego zarzucają rządowi, że przez niedbałość swą staje się współwinnym owych zbrodni, i żądają, aby przedłożył projekt ustawy mającéj na celu położyć tamę agitacjom rolniczym w Irlandji.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 1 maja. Minister handlu donosi na dzisiejszém posiedzeniu rady państwa o cofnięciu projektu rządowego względem uzupełnienia sieci kolei żelaznych i przedkłada projekta względem przeistoczenia kolei konnéj do Budweis na kolej żelazną i utworzenia linji z Bludenz na Feldkirch do granicy bawarskiéj z odnogą do Renu i austrjacko-szwajcarskiéj granicy. Minister obrony krajowéj przedkłada wniosek względem oznaczenia kontyngensu na rok 1869.

Obydwa wnioski przekazano jako naglące odpowiednim wydziałom.

Minister skarbu przedkłada projekt ustawy względem przeistoczenia długu państwa.

Minister obrony krajowéj odpowiada na interpelację co do reorganizacji żandarmerji: rząd czynił dotąd zadość wyrażanym życzeniom izby, wypracowany w téj sprawie referat, został pojedyńczym krajom koronnym do ocenienia przedłożony, i nad poczynionemi przez nich uwagami toczą się obecnie obrady.

Minister sprawiedliwości odpowiadając na interpelację, przedkłada projekt ustawy nowego urządzenia notarjatów i legalizacji dokumentów tabularnych.

Paryż 1 maja. Kadencja ciała prawodawczego zamkniętą została odczytaniem dekretu cesarskiego. Dekret cesarski mianuje p. Baroche ministrem sprawiedliwości z teką ministerstwa skarbu *ad interim*.

Journal officiel ogłasza protokół układów między Lavalettem a Frère-Orbanem w sprawie kolei belgijskich.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa 61.80. — Renta za maj i list. —.—. — 5% Renta w srebrze 69.80. — Losy z r. 1860 101.30. — Akcje Banku narod. 726.—. — Akcje kredyt. 287.70. — Londyn 123.25. — Srebro 120.75. — Dukaty 5.82.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 1 maja — Papiery krajowe:	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Renta	61¼ —	60¾ —
„ w srebrze	69¼ —	68¾ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	100¼ —	99¾ —
„ „ „ 1864	— —	— —
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72½ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	111 50	110 50
„ Kar. Ludwika 5%	99 50	98 75
„ „ „ II emis.	92 75	91 75
„ Czerniow. I 5%	80 25	79 25
„ „ 1867	89 —	88 —
„ „ 1868	84 50	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	233 85	233 65
Akcje kol. K. Lud. galic.	218 —	217 —
„ kol. czerniow.	186¼ —	186 —
„ kol. Rudolfa	161½ —	161 —
„ kol. siedmiogr.	162 —	161½ —
„ kol. półn.-wsch.	153¼ —	152¾ —
„ banku narod.	724 —	722 —
„ Zakł. kredyt.	285½ —	284½ —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	136½ —	135½ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	161½ —	160¼ —

Papiery zagraniczne:	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
„ „ „ „ II emis.	86½ —	85½ —
„ likwidacyjne z kup.	74½ —	73½ —
Kolej warsz.-wied.	71 —	70 —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	168 —	167 —
„ „ z r. 1866	163 —	162 —
Waluty:		
Srebro	120½ —	120 —
Dukaty	5 80	5 75
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 20	10 —
Courant pruski	180 —	179 —
Rosyjsk. ruble pap.	160 —	159 —
Wiedeń. 30 kwietnia		
5% Łączny dług państwa	62 20	62 10
5% Pożyczka srebrem	70 10	70 —
4½% Metaliki	55 25	55 —
5% Oblig. indemn. Galic.	73 50	72 80
5% „ „ Bukow.	73 —	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	725 —	723 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	285 90	285 70
Kolei Ferdynanda	2365 —	2360 —
„ rządowej fr.-austr.	346 50	345 50
„ południowej	236 —	235 50
„ Cesarz. Elzbiety	187 50	187 —
„ Galic. Kar. Ludwika	217 25	216 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 —
„ księcia Rudolfa	161 —	160 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 —	99 75

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 25	95 —
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 25	92 —
5% Boden kredit austr.	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	90 —	89 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	88 —	87 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	132 50	131 50
5% „ „ „ emis. 1867	130 —	129 50
5% „ południ. na 500 fr.	111 25	110 75
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	234 50	233 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	95 —	94 50
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	106 —	105 50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 —	99 —
„ „ 2 emissja	92 50	92 —
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 25	79 75
„ Czern.-Suczawa „	89 —	88 75
„ Suczawa.-Jassy „	84 50	84 25
5% sr. księcia Rudolfa „	89 —	88 75
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	215 50	214 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	92 —	91 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 —	100 80

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	101 —	100 80
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 40	124 20
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	163 —	162 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	100 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	30 —	29 —
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	102 25	102 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 60	102 40
3% Londyn za 10 f. szt.	123 —	122 80
2½% Paryż za 100 frank.	49 —	48 90
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 81	5 79
20-frank. sztuki	9 86	9 85
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 —	120 50
Lwów. 28 kwietnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	217 —	216 25

	żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187 —	185 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 —	83 —
„ „ bez kup.	91 50	91 —
Obligi indemn. gal.	72 65	72 15
Dukat holend.	5 70	5 63
Dukat ces.	5 73	5 66
Napoleon d'or	9 78	9 68
Półimperjał ros.	9 95	9 80
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	120 —	118 75
Warszawa 28 kwietnia — *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 60	87 10
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 77	84 44
Listy likwidacyjne	72 86	72 53
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	165 —	164 —
„ „ z r. 1866	89 50	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	70 67	68 67
„ „ warsz.-bydg.	— —	— —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.50	6.25		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5.80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7.—	6.25		
Bobik „	90	8.50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	7.—	6.50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12.—		
Spirytus (80 Trallesa)			13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)			18 —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m. 8 14 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
29	2	330.37	+ 6.8	północny silny	pochmurno	—
	10	330.19	3.2	zachodni słaby	pogoda	—
30	6	328.61	0.4	„ „ „	„	mgła i szron
30	2	326.88	9.0	zachodni dość silny	pochmurno	wicher od zachodu
	10	327.90	2.2	północny „ „	„	nad wieczorem deszcz
1	6	329.27	0.8	północny słaby	„	—

Potrzebni są do méj

fabryki tutek papierowych

do roboty chłopcy wieku od 14 lat. Po paru tygodniach wprawy robotnik taki może zarobić 2 fl. tygodniowo.

213(1-5) **Jan Bartl.**

Osoba wykształcona i dobrego wychowania mogąca wypożyczyć **summę 1000 fl.** w. a. znajdzie w procencie wikt i stancją w pewnym domu obywatelskim w Krakowie, również osoby małoletnie, lub dla których ma kto obowiązki ich utrzymania, znajdą staranne pomieszczenie, aż do zwrotu zupełnego pożyczki, który w ratach kwartalnych z góry spłacić się mających nastąpi.

Bliższa wiadomość za listami frankowanemi **W. P. O. G. III.** *Poste restante Kraków, lub w administracji „Kraju.“* (212)

Ogłoszenie konkursu

na plany i kosztorysy odbudowania Sukiennic krakowskich.

Okazały starożytny jednopiętrowy gmach, Sukiennicami zwany, w środku wielkiego rynku miasta Krakowa położony, 58 sążni długi a 14 sążni szeroki, z sienią otwartą i z sklepami po obu stronach sieni umieszczonemi, ma być w skutek uchwały Rady miejskiéj w dniu 8mym kwietnia r. b. zapadłéj, odbudowany według następującego programu:

1, Sukiennice mają być odbudowane w ten sposób, ażeby odrestaurowany gmach przedstawiał nieskażoną postać pamiątki historycznéj.

2. Połączenie z restauracyą jak największych korzyści materyalnych dla skarbu miasta, jest wprawdzie arcypożądaném, wszakże zadaniu w punkcie 1 określonemu podporządkowanym celem.

3. Restauracya dążąca do przerobienia Sukiennic, w sposób, któryby rzeczywistym potrzebom miasta nie odpowiadał i właścicielom domów wielką stratą zagrażał, uważaną będzie za niewłaściwą.

4. Odbudowane Sukiennice mają mianowicie w dolnéj swéj części pozostać jak dotąd punktem środkowym targu miejskiego. — W sklepach na zewnątrz otwartych mieścić się mają składy i handel różnych towarów; w sieniach handel drobny przekupniów. Sień zostaje otwartą z wolném przejściem.

5. Piętro nad sklepioną sienią gmachu Sukiennic, przeznaczone jest na pomieszczenie zabytków przeszłości, zbiorów dzieł sztuki i wzorowych wyrobów przemysłu.

Równocześnie Rada miejska uchwaliła, ażeby rozpisany był konkurs wzywający ludzi fachowych do wypracowania planów odbudowania Sukiennic według wskazań osobną instrukcyą objętych; przyczém postanowiła co następuje:

Do wypracowania planów i kosztorysów naznacza się dziewięciomiesięczny termin od daty ogłoszenia konkursu; rysunki spóźnione nie będą uwzględnione.

Rada miasta Krakowa wyznaczy w swoim czasie komisyę ze znawców i mistrzów sztuki, do rozpoznania przedłożonych planów.

Zgłaszającym się pp. Architektom, udzielone zostaną litografowane plany zawierające rozkład wewnętrzny murów, dołu i piętra, tudzież przekroje i szczegóły gmachu, równie jak dwa fotografowane widoki od zewnątrz.

Plany winny być opatrzone dewizą, do których dołączyć należy kopertę, taką samą dewizą oznaczoną i opieczętowaną, zawierającą: imie i nazwisko architekta, oraz miejsce jego zamieszkania.

Nadesłane projekta zostaną przez wyżéj wspomnianą komisyę rozpoznane; plan z kosztorysem za najodpowiedniejszy przez komisyę uznany, otrzyma nagrodę 1000 fl. w. a., drugiemu przyznane będą 500 fl.

Plany te zostaną własnością miasta do dowolnego użycia.

W następności tych uchwał komisya do odbudowania Sukiennic przez Radę miejską ustanowiona, ogłasza niniejszy konkurs i wzywa Panów Architektów i Budowniczych, chcących ubiegać się o wyznaczoną nagrodę, ażeby wypracowane plany, kosztorysy, do Magistratu miasta Krakowa przesłać chcieli.

Magistrat udzieli także zgłaszającym się Panom Architektom i Budowniczym wszelkie zażądane wyjaśnienia i powyżéj wymienione rysunki.

Komisya do odbudowania Sukiennic ustanowiona.

206(2-3) Przewodniczący w komisyi **Dr. Dietl.**

Kraków d. 23 kwietnia 1867 r.

DYWANY

salonowe i kościelne

od najzwyczajniejszych do najbardziéj wykwintnych,

Dywaniki

przed kanapy, łóżka, biórka i t. p.

Chodniki łokieć od 20—50 ct.

Obicia pokojowe

zwój 13 łokciowy od ct. 10 począwszy,

Kołdry wełniane,

wszystko to w największym wyborze po najtańszych cenach w handlu pod firmą:

A. Gumplowicz

przy ulicy Grodzkiéj l. 63 na I. piętrze.

188(3-6)T.

Niniejszém mam honor zawiadomić szanownych amatorów ogrodnictwa, iż przy nadchodzącéj porze sadzenia kwiatów w ogrodach, mój

ZAKŁAD OGRODNICZY i Skład Nasion

zaopatrzony został w różne piękne nowe gatunki sadzonek, jako to: nowe werbeny, najnowsze wanilie pełne, pierwszy raz w handel wprowadzone, pelargonie, lantany, rośliny liściaste do pojedynczego stawiania na trawnikach, jako téż na kląby w miejscach zacienionych.

Tenże zakład jest w możności dostarczania końskiego zębu, w większéj ilości, łubinu żółtego i niebieskiego.

E. Stolz

196(3.6)T. Ogrodnik w Krakowie, Plac p. Maryi pod Murzynami.

Do Wiednia i Wenecji.

Dnia **3 maja** b. r. o godzinie **8** rano **ze Lwowa**. a o godz. **6** wieczór **z Krakowa** odejdzie osobny pociąg towarzyski, przyjmujący podróżnych w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie, Tarnowie i Boguminie (Oderbergu).

Cena biletu do téj podróży wynosi:

Ze Lwowa do Krakowa z powrotem:	III. klasą	11 fl. —	II. klasą	17 fl.
„ „ „ Wiednia	„ „	22 „	„	33 „
Z Krakowa „ „	„ „	11 „	„	16 „
Z Bogumina „ „	„ „	8 „	„	11 „
Z Wiednia do Tryestu	„ „	18 „	„	25 „ w srebrze,
„ Wenecji	„ „	25 „	„	35 „ „

Z Wenecji pójdą pociągi za **pół ceny** do Florencji, Rzymu i Neapolu

Z Włoch, Tryestu lub Wiednia powracać można którymbądź pociągiem osobowym w ciągu dni 30.

Bilety są do nabycia **we Lwowie** w administracji „Dziennika Lwowskiego“ (plac katedralny l 29/30) w innych miastach na stacjach kolei żelaznych.

156(4)T. **Od przedsiębiorstwa jazdy towarzyskiéj.**

W KRAKOWIE Rynek Nr. 19.

K. ROSENTAL

poleca

SWOJ SKŁAD

gotowych ubiorów mezkich i dla dzieci.

wszelkiego gatunku

en gros i en detail

w największym wyborze i po najumiarkowańszych cenach.

SKŁAD SUKNA i KORTÓW

z fabryk krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje suknie do farby i prania

Wykonywa wszelkie zamówienia i reperacje jak najpunktualniéj, zaręczając za modne, dobre i prędkie wykonanie każdego powierzonego zamówienia.

Dla dogodności stron, wypłaty ratami umówione być mogą.

154 (6-6)T.

W OPAWIE Rynek główny.

Skład pierwszéj c. k. uprzywilejowanéj FABRYKI ubiorów mezkich M. et J. MANDLÓW **w Prośnicach** (Morawa.)

Skład pierwszéj c. k. uprzywilejowanéj FABRYKI **BIELIZNY** ROSENBAUMA i PERELESA w Klatowie (Czechy)

Filcowe i sukienne **kapelusze** cylindry, krawatki i kołnierzyki.

Maszyny do szycia Kamasze i trzewiki dla panów, dam i dzieci.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Peszcie i w Budzie

zawiadamia niniejszém, że jeneralną ajencję dla miasta Krakowa i jego okręgu powierzyło p. **Klemensowi Rosentalowi** fabrykantowi sukien w Krakowie, i że tegoż pana **Klemensa Rosentala** upoważniło do przyjmowania ubezpieczeń od ognia, budynków, towarów, ruchomości, jako to: mebli, bydła itd. itd. pod najkorzystniejszemi i najprzystępniejszemi warunkami, tudzież do wystawiania odpowiednich polis ubezpieczenia.

Prezes **Jerzy Szłapa**. Dyrektor **Konstanty Szaluszky**. Wiceprezes. **Karol Ertl.**

Odnośnie do powyższego ogłoszenia, podpisany ma zaszczyt zawiadomić szanowną Publiczność że przyjął ***jeneralną ajencję węgierskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia dla miasta Krakowa i jego okręgu.***

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Peszcie i w Budzie, założone na bardzo pewnéj podstawie, posiada wedle statutów w gotówce złożony i zabezpieczony fundusz gwarantujący za wypłatę szkód ogniowych i ubezpiecza jedynie tylko w miastach przedmioty rzeczywistą wartość mające, daje zatém ubezpieczającéj się publiczności, wszelką możliwą gwarancję. Towarzystwo to oblicza premje assekuracyjne jak najtaniéj, i nadto rozdziela corocznie między ubezpieczających się 50% czystego zysku.

Niżéj podpisany udziela na żądanie bliższych wiadomości i wszelkich wyjaśnień w téj mierze, i zaprasza Szanowną Publiczność, by raczyła jaknajliczniéj w tém Towarzystwie od ognia się zabezpieczać.

Klemens Rosental.

155(6-6)T. ajent jeneralny. — Rynek główny Nr. 19.

Najbogatszy i od wielu lat renomowany

SKŁAD ZEGARÓW i ZEGARKOW „M. HERZA“

„Wiedeń, Stephansplatz Nr. 6 Aussenseite des Zwettlhofes“

posiada wielki wybór w najrozmaitszych gatunkach dobrze uregulowanych zegarków, za które jednoroczną daje gwarancję, po cenach następnych:

Genewskie zegarki kieszonkowe.

w najlepszych gatunkach.

Na każdy uregulowany zegarek udziela się bilet gwarancyjny, nieuregulowany o 2 fl. taniéj.

Mezkie zegarki:

Srebr. cylinder z 4 rubinami . . . 10—12 fl.
„ „ z sprężynką . . . 12—13 „
„ „ z obwódką złotą i spręż. . . 13—14 „
„ „ z 8ma rubinami . . . 15—17 „
„ „ z podwójną kopertą . . . 15—17 „
„ „ z kryształowém szkłem . . 14—17 „
„ anker z 15 rubinami . . . 16—19 „
„ „ lepszy, z srebr. kopertami . . 20—23 „
„ „ z podwójną kopertą . . . 18—23 „
„ „ „ „ lepszy . 24—28 „
„ ang. anker z kryształowém szkłem . 18—25 „
„ anker z podwójną kop. dla wojsk . 24—26 „
„ Remontoirs, nakręcany z boku . . . 28—30 „
„ Remontoirs, z podwójną kopertą . . 35—40 „
„ Remontoirs z krzysztal. szkłem . . . 30—36 „
„ anker armée-remontoirs . . . 38—45 „
Złoty cylinder Nr. 3 złota, 8 rub. . . . 30—38 „
„ „ ze złotą kopertą . . . 37—40 „
„ anker z 15 rubinami . . . 35—44 „
„ „ lepszy z złotą obwódką . . . 45—60 „
„ „ z podwójną kopertą . . . 55—58 „
„ „ ze złotą obwódką 65. 70, 80, 90, 100—120 „

Damskie zegarki.

Srebr. cylinder z 4 i 8 rubinami . . . 13—18 „
Złoty „ „ „ „ . . . 25—30 „
„ „ emaljowany . . . 30—36 „
„ zegar. damski z złotą-obwódką . . . 35—40 „
„ „ „ emal. z djamentami . 38—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem . . . 38—45 „
„ „ „ z podw. kop. 8 rub. . 40—48 „

Złoty zegar. damski emal. z djament. . . . 58—65 „
„ „ „ anker . . . 40—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem . . . 50—60 „
„ „ „ z podwójną kopertą 50 56 „
„ Remontoirs . . . 60, 70, 80, 90—100 „
„ „ z podw. kopertą 90, 100—110 „

prócz powyższych, rozmaite inne gatunki zegarkow znajdują się na składzie.

Srebrne zegarki przyjmuje się do pozłocenia

za cenę 1fl. do 1fl. 50 ct.

Budziki po 7 fl.
Budziki same zapalające świecę 9 fl.
Budziki z narządem do wstrzału i zapalania świecy 14 fl.

Wielki wybór paryzkich zegarów brązowych

bijących godziny, po najtańszych cenach 28, 30, 35, 40, 45, 50, 60 do 100 fl.

Największy skład

pendułowych zegarów własnéj fabryki z dwuroczną gwarancją:

Raz na dzień naciągany . . . 10, 11, 12 fl.
Co 8 dni . . . 16, 17, 18, 19, 20, do 22 fl.
„ bijący pół i całe godziny . . 30, 33, 35 fl.
„ bijący kwadranse i godziny . 48, 50, 55 fl.
Regulator miesięczny . . . 28, 30, 32 fl.
Za opakowanie pendułowego zegara . . . 1 fl. 50 ct.

Reparacje uskutecznione będą z wszelką akuratnością, zamówienia za zaliczką pocztową natychmiast będą wykonane; zwrócone zegary zamieniamy natychmiast. 51(12-50)T.

Zegarki przyjmujemy również w zamian.

Najnowsza powieść W. Hugo:

Człowiek śmiechu (L'homme qui rit,)

wyjdzie temi dniami w Warszawie nakładem księgarni M. Glücksberga, w staranném tłumaczeniu *F. Faleńskiego* (tłumacza „Nędzników“) cena 4 tomów 20 złp.

Dzieło to nabyć można we wszystkich znaczniejszych księgarniach w Krakowie i Lwowie. — Główny skład zaś w księgarni

Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie

przy placu st. Ducha l. 43.

Abonenci „***Bluszczu***“, otrzymają tę powieść bezpłatnie w dodatku.

„L'homme qui rit“

oryginalne francuzkie wydanie, 4 tomy w wielkiej 8ce, otrzyma powyższa księgarnia do dni kilku. — Cena 14 złr. 80 cent.

Zamówienia z prowincyi uskutecznimy natychmiast po odebraniu dzieła z zagranicy.

216(1-3)

AJENTÓW

do rozprzedaży herbaty poszukuje się dla miast powiatowych w Galicji. Pierwszeństwo otrzymają PP. Ajenci krakowskiego Tow. Wzaj. Ubez. od ognia, Sekretarze Rad Powiatowych, Pocztmistrze i Aptekarze.

Kijachtyński skład herbaty Domu Zleceń Rolników w Czerniowcach.

(215) (1-3)T

5 ciągnień corocznie.

W dniu 1 czerwca 1869 r.

Główn. wygrana 250,000 fl. w. a.

odbędzie się

wielkie losowanie c. k. austr. pożyczki państwowéj z roku 1864.

Następujące wygrane zostaną wylosowane:

250,000 fl., **220,000** fl., **200.000** fl., **150,000** fl., **50,000** fl., **25,000** fl., **20,000** fl., **15,000** fl., **10,000** fl., **5,000** fl. & &. — Najmniejsza **160** fl. wygrana.

Prawnie ostemplowane bilety udziałowe

ważne tak długo, dokąd każdy z nich nie wygra jednéj dwudziestéj części summy **250,000 fl.** aż do **160 fl.**, (każdy bowiem bilet wygrać musi.)

Dostać można za przesłaniem należytości lub przekazem pocztowym

po 8 fl. za sztukę, za 9 sztuk 70 fl., 20 sztuk 155 fl.

Rothschild et Comp. Postgasse Nr. 14 Wiedeń.

214 Umocowani do rozsprzedaży będą postanowieni. (1-8)T.

Mein **RESTITUTIONS-FLUID.**

Wer dasselbe **unverfälscht** zu haben wünscht, wende sich an **mich selbst**, oder an Herrn **Gustav Ullrich** in **Wien**, Landskrongasse 1.

Preis:

1/1 Kiste, 12 Flaschen, 20 fl., 1/2 Kiste, 6 Fl., 10½ fl., 1/4 Kiste, 3 Fl., 5½ fl.

CARL SIMON, Thierarzt, Erfinder des Restitutions-Fluids und Gründer der Fluid-Heilmethode, Wien, III. Bez., Löwengasse 37 A.

Das k. k. privil. Fluid des Hrn. **Fr. Joh. Kwizda**, Apotheker in Korneuburg, **Ph. Barth in Wien**, sowie alle andere — solcher Herren —, sind nur Nachahmungen meines Restitutions-Fluids.

158(3-6)T.

W Paryżu powszechnie używanym środkiem przywracającym dawny kolor włosów a nawet na życzenia przyczerniającym takowe, jest płyn zwany:

COLORIGÈNE

wynalasku p. Rigand.

Płyn ten skutkami swojemi otrzymał pierwszeństwo nad innemi, które nieodpowiadając zadaniu, w końcu upaść musiały.

W Krakowie jest do nabycia **w aptece „pod barankiem“ Wiktora Redyka.**

141(3-4)T.

Wyraz „*Usunięty*“ umieszczony w inseracie pod Nr. 210, w dzienniku „Kraj“ z dnia 1go maja b. r., ma zapewne oznaczać tylko *wysilenie się na trafność wyrażenia* przez podającego ową inseratę mego następcy w księgarni „Wydawnictwa dzieł tanich i t. d.„ albowiem *w istocie rzeczy* podpisany *sam pierwszy* wypowiedział był kierownictwo owe księgarni rzeczonéj, jéj właścicielowi Wu. Franciszkowi Trzecieskiemu.

Kraków d. 1 maja 1869.

(217) ***Wojciech Siewicz.***

Poszukuje się kupna dóbr

w Galicyi pod następ. warunkami: Ziemia urodzajna, inwentarz i budynki dobre — stosunek łąk dobry — bór z budulcowem drzewem, w summie nie mniéj jak 3000 morg. w.

Reflektujący zechcą przesłać anszlagi pod lit. ***A. W. 36*** post. rest. Białostiwe, Ostbahn, Preussen. — Pośrednictwo agentów wykluczone. 210(2-3)

Zwracamy uwagę.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

Neudeckera blachy białéj

na całe Czechy, Morawię, Szląsk i Galicję odtąd przeniesioną została

do handlu towarów żelaznych en gros

p. Filipa Reach

w Pradze czeskiéj, Stockhausgasse l. 152—5 dokąd wszelkie zgłoszenia od dzisiaj upraszamy adresować.

163 (3-3)T

Elegancki ubiór wiosenny,

surdut, spodnie i kamizelka, z najlepszego towaru, najmodniejszym krojem

zlr. 16 w. a.

Modny surdut wierzchni

zlr. 8 w. a.

W najlepszym gatunku

surdut wiosenny

zlr. 10 w. a.

Daléj po najtańszych cenach:

Surduty wiosenne . . . od złr. 6 do złr. 26
Ubiory wiosenne . . . „ 16 „ 40
Surduty wierzchnie w wszelkich kolorach . . . „ 8 „ 28
Ubiory letnie . . . „ 10 „ 36
Surduty letnie, saki . . . „ 4 „ 22
Surduty letnie, żakiety . . . „ 8 „ 28
Surduty salonowe czarne . . „ 14 „ 28
Fraki i surd. do wychodu. „ 14 „ 32
Ubiory salonowe kompletne „ 24 „ 42
Surduty dla księży . . . „ 18 „ 36
Surduty do polowania . . . „ 6 „ 24
Surduty kancelaryjne . . . „ 3 „ 12
Surduty strzeleckie . . . stała cena złr. 10
Szlafroki . . . „ 8 „ 26
Gunie do podróży z kapuzą „ 8 „ 28
Bluzy wojskowe . . . „ 7 „ 18
Spodnie wiosenne . . . „ 4 „ 12
Spodnie letnie . . . „ 3 „ 10
Kamizelki w różn. gatunk. „ 2.50 „ 8
Ubiory z płótna . . . „ 10 „ 24
Ubiory gimnastyczne . . . „ 2.50 „ 8

polecają się najusilniéj

W MAGAZYNIE SUKIEN

Keller & Alt,

Wien, Graben, Nr. 3, 1. Stock zum „Stock im Eisen,“ Ecke der Kärtnerstrasse.

Przy zamówieniach z łaskawym oznaczeniem miary piersi wierzchem (na około piersi i pleców), objętości stanu) środkiem na około), długości kroku (od samego kroku do ziemi), upraszamy kolor i cenę podług cennika wymienić, pozostawiając nam z zaspokojeniem wykonanie szanownych zleceń, gdyż my jedynie dla pewności zamawiającego każdej posyłce poświadczenie przyłączamy, w którem się wyraźnie zobowięzujemy, wszelkie od nas pobrane suknie, gdy z jakiejkolwiek przyczyny wymaganiom nie odpowiedzą, bezwarunkowo z powrotem odebrać.

Cenniki rozsyłają się na żądanie franko i bezpłatnie.

Przenoszone suknie, mianowicie wielka ilość surdutów wierzchnich, czarnych i spodni, sprzedają się mniéj zamożnym jak najtaniéj.

Zważywszy, że nasz rozległy skład, w towar na każdą tylko możliwą miarę zaopatrzonym jest, że najlepszy towar przy najtroskliwszem jego wyrobie, jak najtańszym sposobem pryrządzamy, że naszem usilnem staraniem jest, naszą od lat wielu osiągnioną dobrą sławę wszechstronnnie trwale ustalić, tak naszym szanownym odbiorców, jakoteż dla ogółu umożliwionem jest, z zaufaniem swe potrzeby w sukniach u nas zaopatrzyć.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, jakoteż łaskawych odbiorcom, upraszamy jak najliczniejszemi zamówieniami nas zaszczycić. 92(17-150)T.

Z poważaniem

KELLER i ALT, majstrowie krawieccy, posiadacze wielu wyszczególnień, właściciele składu sukien we Wiedniu.

Graben N. 3, zum „Stock im Eisen.“

Aptekarza A. Dietricha

Olejek na uszy (Gehör Oel)

jedyny i najskuteczniejszy w wszelkich słabościach uszu, jako to: **Szumu w uszach, stępieniu słuchu i darciu w uszach.**

Cena flaszki 1 fl. — pół flaszki 50 cent.

159 (2-6)T.

Ludwika Kocha

Wyciąg wody odwoniającéj dó nóg

(Anosminfusswasser-Extrakt)

najpewniejzy środek przeciw **zranieniu nóg, woniejącym potom i poceniu się rąk.**

Cena flaszki 80 cent. w. a.

Do każdéj flaszki dołączony jest przepis użycia.

Powyższe środki lekarskie znajdują się zawsze świeże w znacznym zapasie w aptece **Stockmara w Krakowie.**

Łatwiéj mówić o bucie, aniżeli go zrobić.

PIERWSZY i NAJWIĘKSZY

Skład fabryczny

OBUWIA

własnego wyrobu

EMANUELA STERNA w WIEDNIU,

Stadt, Mariengasse Nr. 2.

zaleca ogromny wybór najgustowniejszych wytwornie a szczególnie trwale wykonanych towarów, z najrozmajtszego materjału i gatónków skór po następujących zadziwiająco nizkich cenach.

Kamaszki mezkie:

kozłowe i cielęce złr. 4.50, 5, 5.50, 6. złr.
dtto obsadzone skórką rękawiczniczą złr. 5. 5.50, 6.
dtto kołkami śrubami, kapami z poczwórną podesz. złr. 6.50, 7.50, 8.
z rossyjskiego lakieru, gładko obsadzane, złr. 5, 5.50, 6, 7, 7.50.
z salonowego lakieru złr. 5, 5.50, 6, 6.50
dtto obs. kol. skórą, złr. 6, 6.50, 7, 7.50,
Kamaszki sukienne i pilśniowe dla cierpiących na nogi złr. 4.50, 5.50, 6, 6.50, 7.
Cielęce z podw. podeszwą, nieprzemakalne złr. 6, 6.50, 7.
Buty wysokie jucht. i ciel. złr. 8.50, 9, 10, 12.

Kamaszki dla chłopców:

matowe, cielęce, złr. 2.20, 2,80, 3, 3.50.

Kamaszki damskie:

prunellowe, aksamitne z obcasikmi, złr. 1.80, 2.10, 2.50, 2.80 3, 3.30, 3.50, 4.
„ now. kształ. złr. 3,50, 4, 4.50, 5, 6.
„ z gumami, złr. 2.50, 2.80. 3, 3.30, 3.80, 4.50.
ze skóry matowéj, kozłowéj, glanc., ciel. z półpodeszw. złr. 3, 3.50, 3.80 4.
„ z najlepsz. gat. złr. 4.50, 5, 5.50, 6.
nieprzemakalne skórzane, sukienne, pilśniowe, z podw. przyśrub. lipskiemi podeszw złr. 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 6.50, 7.50, 8.

Kamaszki dla dzieci:

aksam., prunel., skórkowe, 90 ct. do 2.50.

Kamaszki dla dziewcząt:

aksamitne, skórkowe i prunelowe złr. 2, 2.50, 2.80, 3, 3.50, 3,80, 4.

Wielki skład kamaszków damskich z obcasikami korkowemi, od złr. 5 do 6.50 -- obok wielu tu niewymienionych gatunków z sukna, futra, jedwabiu, atłasu, i t. p. zawsze w zapasie.

Cenniki na żądanie przesyłamy gratis.

Zamówienia według miary i naprawy będą najszybciéj wykonywane. — Polecenia zamiejscowe wypełniają się za pobraniem pocztą. Kupujący hurtownie otrzymują zniżkę. 73(5-36)

Pani Adolfowa Pion

nauczycielka tańca. — Ulica Florjańska l. 329.

Tańce salonowe, charakterystyczne, solowe oraz układ.

209 (2-5)

Wieś 5 mil od Tarnowa a 10 mil od Krakowa oddalona — obejmująca ziemi ornéj 167 morg., łąk 12 morg., pastwisk 30 morg., lasu wysokopiennego 423 m. — jest z wolnéj ręki do sprzedania. — Bliższa wiadomość pod cyfrą M. L. T. poste restante Brzesko, franco.

176(5-6)T.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.